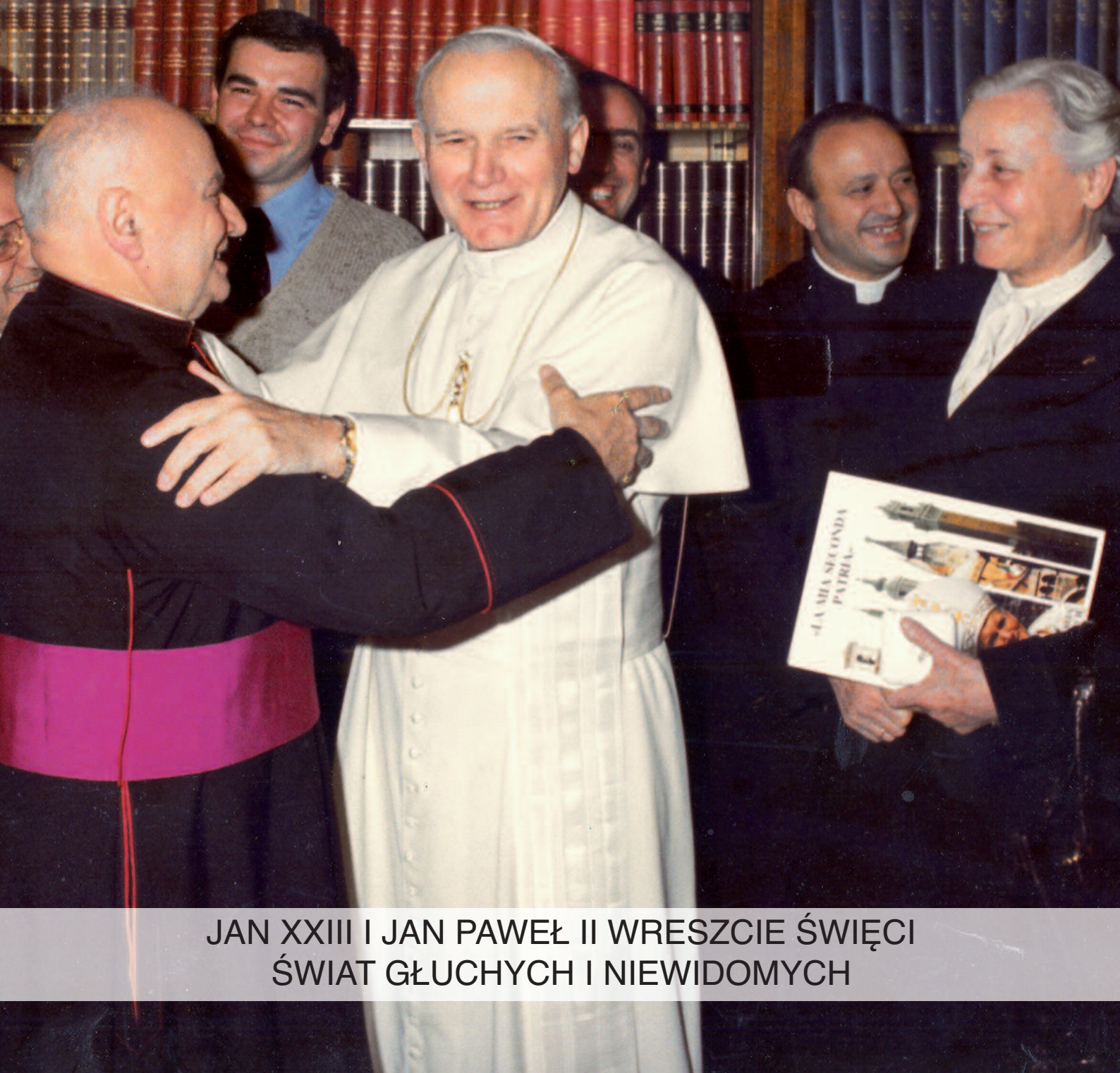


www.cisi.pl

# KOTWICA

3 (73)  
maj/czerwiec  
2014  
ISSN 1642-6533

Pismo Wspólnoty Cichych Pracowników Krzyża poświęcone chorym i niepełnosprawnym



JAN XXIII I JAN PAWEŁ II WRESZCIE ŚWIĘCI  
ŚWIAT GŁUCHYCH I NIEWIDOMYCH

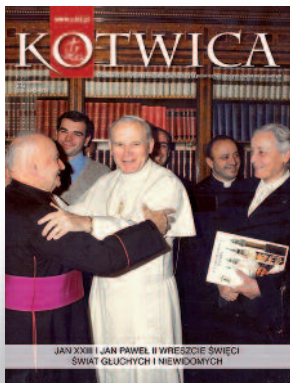




„Wszyscy jesteśmy wezwani do świętości  
i tylko święci mogą odnowić ludzkość”.

Św. Jan Paweł II





## KOTWICA

Nr 3 (73) maj / czerwiec 2014

**Wydawca:**  
**CISI PRACOWNICY KRZYŻA**  
ul. Ks. Pral. Luigi Novarese 2, 67-200 Głogów  
tel. 76 833 32 97 tel./fax 76 832 25 87  
e-mail: cpk@lg.onet.pl;  
www.cisi.plwww.kotwica.cisi.pl, www.sodcvs.org

**Ofiara na działalność charytatywną wspólnoty:**  
BZWBK SA I/O Głogów  
Nr konta: 66 1090 2079 0000 0005 4404 4515

**Redaktor naczelny:**  
Ks. Janusz Małski SODC

**Redaktor wydawniczy:**  
Izabela Rutkowska

**Zespół redakcyjny:**  
Mieczysław Guzewicz  
S. Ewa Figura SODC

**Korekta:**  
Joanna Szałapska-Jaskuła

**Współpraca przy obecnym numerze:**

Ks. Radosław Horbatowski  
Ks. Tomasz Filinowicz  
Ks. Stanisław Gbioreczyk  
S. Radosława Podgórska FSK  
Elżbieta Rutkowska  
Dorota Schrammek  
Marcin Kopij  
Carmine di Pinto  
Piotr Krzemiński  
Adam Stelmach  
Beata Wawerska  
Oliwia Raczkowska

**Na okładce tytułowej** – św. Jan Paweł II i bł. Luigi Novarese, fot. archiwum L'Ancora

**Na okładce tylnej** – Dzień kanonizacji Jana XXIII i Jana Pawła II, fot. Carmine di Pinto

Współpraca z czasopismem **L'Ancora** – Rzym  
Nakład: 6000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji artykułów i listów, dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Państwowy Fundusz  
Rehabilitacji Osób  
Niepełnosprawnych

Dwumiesięcznik  
dofinansowany  
ze środków PFRON

## SPIS TREŚCI

### PRZESŁANIE

3 DRODZY CZYTELNICY!

### TRWAŁE PRZEWODNICTWO

- 4 *Papież Franciszek* JAK PRZEŻYWAĆ CIERPIENIE  
6 **BŁ. LUIGI NOVARESE I ŚW. JAN PAWEŁ II** –  
WSPÓLNA PRACA APOSTOŁÓW MIŁOSIERDZIA

### FUNDAMENTY

- 10 *Papież Franciszek* ŚWIĘCI ŚWIADKOWIE MIŁOSIERDZIA  
12 *Papież Franciszek* DZIĘKUJĘ POLSCE ZA JANA PAWEŁA II  
14 *Jan XXIII* KONTEMPLUJĄCE UKRZYŻOWANEGO  
17 *Cisi Pracownicy Krzyża* PAWEŁ VI BĘDZIE BŁOGOSŁAWIONY

### DOM

- 18 *Paulina i Ewa* KIM JESTEM DLA JEZUSA? REKOLEKCJE MŁODZIEŻOWE

### ŚWIADECTWO

- 21 *Mieczysław Guzewicz* CIESZYMY SIĘ I SŁUCHAMY

### WYWIAD

- 25 *Ks. Tomasz Filinowicz* BOSKI TANDEM GŁUCHEGO Z NIEWIDOMYM  
32 *Ks. Stanisław Gbioreczyk* GŁUSI U CICHYCH

### PREZENTACJE

- 34 *Dorota Schrammek* SERCE WIDZI WIĘCEJ  
37 *Marcin Kopij* \*\*\* (NIKT TAK PIĘKNIE...)

### DUCHOWOŚĆ

- 38 *S. Radosława Podgórska FSK* MATKA NIEWIDOMYCH  
42 *Elżbieta Rutkowska* BŁ. MAŁGORZATA Z CASTELLO – PATRONKA ODRZUCONYCH  
46 *Ks. Radosław Horbatowski* STRACIĆ WZROK, BY PRZEJRZEĆ

## PRZESŁANIE

Ks. Janusz Małski Moderator Generalny  
Cichych Pracowników Krzyża



# DRODZY CZYTELNICY!

Za nami wielkie i radosne wydarzenie – spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem! 17 maja przyjechali do Watykanu wszystkie nasze wspólnoty założone przez bł. Luigiego Novarese – czyli Cisi Pracownicy Krzyża, Centrum Ochotników Cierpienia, Maryjna Liga Kapłanów, Bracia i Siostry chorych. W auli Pawła VI zgromadziliśmy się w liczbie ok. 5 tysięcy. Wspólnoty przyjechały z całych Włoch, z Portugalii, była delegacja z USA, z Kolumbii, a także cały autobus pielgrzymów z Polski. Mieliśmy możliwość okazać papieżowi Franciszkowi nasze najgorętsze uczucia oddania, sympatii, pamięci modlitewnej, a także wdzięczności za dar beatyfikacji, która wydarzyła się 11 maja zeszłego roku w bazylice św. Pawła za Murami.

Dzień 17 maja jest niezwykle znaczącym dniem dla naszych wspólnot. W tym dniu, 1931 roku bł. Luigi Novarese doświadczył uzdrowienia za wstawiennictwem Matki Bożej Wspomożycielki i św. Jana Bosko.

17 maja 1943 roku bł. Luigi Novarese założył Maryjną Ligę Kapłanów, aby w szczególny sposób wspierała chorych i zagubionych kapłanów. 17 maja 1947 roku, wraz z s. Elvirą Miriam Psorullą założył Centrum Ochotników Cierpienia, stowarzyszenie, którego celem jest odpowiadanie na prośby Maryi z Lourdes i Fatimy, ukazywanie wartości cierpienia, które zjednoczone z Jezusem może służyć dla zbawienia świata i wspierać apostolską misję papieża, biskupów i kapłanów.

Są z nami także przedstawiciele Almo Collegio Capranica – rektor, przełożeni i uczniowie. To tam ks. Novarese rozpoczął swoje kapłańskie życie, które potem kontynuował przez prawie 30 lat w Watykańskim Sekretariacie Stanu, w wierności Ojcu Świętemu i Kościołowi.

Charyzmat, jaki bł. Luigi Novarese otrzymał od Ducha Świętego, daje wielu chorym możliwość aktywnego uczestniczenia w życiu Kościoła i społeczeństwa. Jesteśmy szczęśliwi, że właśnie w tym roku, w którym mija 100 lat od dnia urodzin naszego Założyciela, mieliśmy okazję podziękować Bogu za to tu, na Watykanie, przed samym Ojcem Świętym.





# JAK PRZEŻYWAĆ CIERPIENIE

*Papież Franciszek*

17 maja 2014 r., w sobotę, papież Franciszek spotkał się w auli Pawła VI ze współnotami założonymi przez bł. Luigię Novarese. Na to spotkanie przybyło ok. 5 tysięcy osób zaangażowanych w te dzieła. W Watykanie nie zabrakło także członków z naszego apostołatu.



Drodzy bracia i siostry, dzień dobry! Witam was i dziękuję wam za to, żeście przybyli! Świątujecie stulecie urodzin waszego Założyciela, bł. Luigię Novarese, kapłana zakochanego w Chrystusie i Kościele, zaangażowanego apostoła chorych. Jego osobiste doświadczenie cierpienia, przeżywane w czasie dzieciństwa, uczyniło go bardzo wrażliwym na ludzki ból. To dlatego założył Cichych Pracowników Krzyża i Centrum Ochotników Cierpienia, którzy także i dziś kontynuują jego dzieło.

Chciałbym przywołać z wami jedno z błogosławieństw: „Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni” (Mt 5,4). Za pomocą tego proroczego słowa Jezus odnosi się do sytuacji ziemskiego życia, której nie brak nikomu. Ktoś płacze, ponieważ nie ma zdrowia, ktoś inny płacze, ponieważ jest sam i jest nierozumiany... Jest bardzo wiele powodów cierpienia. Jezus doświadczył na tym świecie smutku i upokorzenia. On wziął na siebie ludzkie cierpienia, niósł je w swoim ciele, przeżył je dogłębnie, jedno po drugim. Poznał każdy rodzaj smutku, i ten moralny, i ten fizyczny: doświadczył głodu i zmęczenia, gorzkiego uczucia niezrozumienia, był zdradzony i opuszczony, biczowany i ukrzyżowany.

Ale mówiąc: „błogosławieni, którzy się smucą”, Jezus nie zamierza uznać za szczęśliwą tej niekorzystnej i ciężkiej sytuacji życiowej. Cierpienie nie jest wartością samo w sobie, ale rzeczywistością, którą Jezus uczy nas przeżywać we właściwej postawie. Są bowiem sposoby właściwe i błędne przeżywania bólu i cierpienia. Postawą błędną jest przeżywanie cierpienia w sposób bierny, ulegając bezwładowi i rezygnacji. Także reakcja buntu i odrzucenia nie jest właściwą postawą. Jezus uczy nas, abyśmy przeżywali cierpienie, akceptując tę rzeczywistość życia z wiarą i nadzieją, wkładając miłość Boga i bliźniego także w cierpienie: tym, co wszystko przemienia, jest miłość.

Tego właśnie uczył nas bł. Luigi Novarese, wychowując chorych i niepełnosprawnych do dowarto-

ściowywania swoich cierpień i włączenia ich w misję apostołską kontynuowaną z wiarą i miłością dla dobra innych. Mówił zawsze: „Chorzy powinni czuć się autorami własnego apostołatu”. Osoba chora, niepełnosprawna może stać się wsparciem i światłem dla innych cierpiących i w ten sposób przemieniać środowisko, w którym żyje.

Dzięki temu charyzmatowi jesteście darem dla Kościoła. Wasze cierpienia, jak rany Chrystusa, są z jednej strony skandalem dla wiary, ale z drugiej są sprawdzianem wiary, znakiem, że Bóg jest Miłością, jest wierny, jest miłosierny, jest pocieszycielem. Zjednoczeni z Chrystusem zmartwychwstałym jesteście „aktywnymi podmiotami dzieła zbawienia i ewangelizacji” (por. *Christifideles laici*, nr 54). Zachęcam was, abyście, jako świadkowie Zmartwychwstania, byli blisko cierpiących z waszych parafii. W ten sposób ubogacie Kościół i uczestniczcie w misji duszpasterzy, modląc się i ofiarując swoje cierpienia także i za nich. Dziękuję wam za to!

Drodzy przyjaciele, niech Madonna pomaga wam być prawdziwymi „pracownikami Krzyża” i prawdziwymi „ochotnikami cierpienia”, przeżywającymi krzyże i cierpienia z wiarą i miłością, razem z Chrystusem. Błogosławię was i proszę was bardzo o modlitwę za mnie. Dziękuję!

Zanim udzielę błogosławieństwa, zapraszam wszystkich was, abyśmy pomodlili się do Madonny, naszej Matki. Ona wie, Ona zna cierpienia i zawsze nam pomaga w najtrudniejszych momentach.





# BŁ. LUIGI NOVARESE I ŚW. JAN PAWEŁ II – WSPÓLNA PRACA APOSTOŁÓW MIŁOSIERDZIA

*Bł. Luigi Novarese*

W czasie pontyfikatu Jana Pawła II prał. Luigi Novarese nie pracuje już w Watykańskim Sekretariacie Stanu. Nie osłabia to jednak jego przyjacielskich stosunków ze Stolicą Piotrową. Jak się szybko okazuje, nowy papież jest szczególnie wrażliwy na obecność osób cierpiących w Kościele i w pełni podziela cały charyzmat, myśl i nauczanie założyciela Cichych Pracowników Krzyża. Daje temu wyraz w oficjalnych wypowiedziach i modlitwach, w różnych prywatnych wizytach, a także poprzez osobiste zainteresowanie konferencjami, jakie organizował prał. Luigi Novarese. Ich wspólnotę ducha podkreśla także ich maryjność, szczególnie widoczna w przejęciu się orędziami z Lourdes i Fatimy. Poniżej zamieszczamy swego rodzaju „dialog” tych wielkich postaci Kościoła – wymianę myśli z okazji organizowanego w Re sympozjum na temat: „Chorzy realizatorami i apostołami miłości miłosiernej Serca Jezusowego” (3-9.03.1983 r.). Pierwszy tekst jest wprowadzeniem ks. Luigiego do tej konferencji z wytyczonymi konkretnie celami pracy, jaką ma do wykonania w zakresie swego powołania osoba chora, cierpiąca. Drugi tekst to osobiście podpisany przez Jego Świątobliwość list do ks. Luigiego Novarese, wysłany właśnie z okazji tego sympozjum. Na początku lat 80. tematyka miłosierdzia, odczytywana w kontekście objawień św. Faustyny Kowalskiej, była ewenementem. Z racji tak mocnego polskiego akcentu do grona prelegentów zostali zaproszeni także polscy księża: o. prof. Antoni Mruk SJ (postulator procesu beatyfikacyjnego Faustyny), a także abp Henryk Gulbinowicz.

Bł. Luigi Novarese  
**WIEDZA KRZYŻA**

„Wiedza Krzyża”, jako dar Ducha, jest konkretnie obecna w tych, którzy dzisiaj realizują błogosławieństwa ewangeliczne („Błogosławieni, którzy płaczą”) – którzy nie robią tego tylko dla siebie, ale

w nadprzyrodzonych celach całej ludzkości, w planie miłosierdzia, które jest cechą Miłości Bożej, pragnącej docierać do wszystkich.

Radość tak wielu cierpiących, którzy dzisiaj we wspólnocie chrześcijańskiej świadczą o paschalnym misterium Chrystusa, który cierpi z miłości i przemienia negatywny status cierpienia w pozytywne źródło dobra, jest najlepszym świadectwem aktualnej wartości chrześcijańskiego przesłania, którym jest miłość do Boga i do bliźniego okazywana poprzez ćwiczenie się w miłosierdziu.

Jan XXIII w przemówieniu do Ochotników Cierpienia zgromadzonych na placu św. Piotra 19 marca 1959 r., wskazuje na powody tej radości, która powinna przenikać serce każdego cierpiącego, który oddaje się na służbę ludzkości poprzez swoje cierpienie: „Niech cierpiący realizują ten program w swoim życiu; niech nie czują się już samotni; w Raju ujrzą niezmierzone owoce swojej duchowej aktywności, tam nie będzie już ani żez, ani cierpienia, ani odłączenia, ani możliwości obrażenia Boga”. Jan XXIII z wielką jasnością wskazuje na powód tej radości: „Uświęcenie pracy i cierpienia przyciąga miłosierdzie Boga ku rodzajowi ludzkiemu”.

Za pomocą tego międzynarodowego sympozjum „Chorzy realizatorami i apostołami miłości miłosiernej Serca Jezusowego”, które odbywa się w Domu Niepokalanego Serca Maryi w Re z okazji początku Jubileuszowego Roku Zbawienia, Centrum Ochotników Cierpienia chciało po raz kolejny wzbudzić poczucie odpowiedzialności u swoich członków, tak aby za pomocą swego apostolatu, który rozwija się poprzez grupy przewodnie, wnieśli do Kościołów lokalnych swój apostołski wkład – zgodny z wymogami samego Kościoła, jak i chrześcijańskiego świadectwa, które powinien złożyć każdy członek na miarę własnego powołania.

Powołaniem każdego cierpiącego jest bycie realizatorem i apostołem miłosiernej Miłości Serca Jezusowego. Duszpasterstwo nie może pomijać rzeczywistości krzyża Chrystusa, którego przedłużeniem w ciągu wieków jest krzyż każdego człowieka.



Jego cel jest jasno określony: zapalać światło wiary i jednać ludzkość z Ojcem.

„Chrystus wezwał cierpienie do wyjścia ze swojej rozpaczliwej bezużyteczności i do stania się, o ile będzie ono zjednoczone z Jego cierpieniem, pozytywnym źródłem dobra, źródłem nie tyle najbardziej znakomitych cnót – od cierpliwości po heroizm i mądrość, ale przede wszystkim źródłem wynagradzającej, zbawczej i błogosławiącej zdolności – tej właściwej dla krzyża Chrystusa” (Paweł VI, 27 marca 1968).

Dzisiejsi chorzy dla dzisiejszego świata dopełniają tego, czego brakuje męce Chrystusa – „dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24). „Ci, którzy na swoim ciele noszą *stygmaty Chrystusa* (por. Ga 6,17), są na pewno najbardziej świadomi wielkości Miłości miłosiernej, której Bóg dał światu świadectwo w Chrystusie Jezusie, Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Niech łaska Boża coraz bardziej rozszerza tę miłość, która oczyszcza i zbawia, według długości, wysokości i głębokości tej miłości, którą Jezus, umierając za innych, uczynił powodem zbawienia i źródłem miłosierdzia” (z listu Jana Pawła II do prał. Luigiiego Novarese).

Trzeba koniecznie dać poznać chorym tę wielką godność i odpowiedzialność, nie tylko teoretycznie, ale i praktycznie, pomagając im odkryć ich nadludzkie powołanie do krzyża i pomagając im żyć tym powołaniem. Człowiek cierpiący jest niezastąpiony w swoim specyficznym charyzmie, który otrzymał od Pana w rzeczywistości Ciała Mistycznego.

Stąd wezwanie Jana Pawła II: „Wy jesteście i możecie być apostołami, czyli głosicielami orędzia Chrystusa, czyniąc go wiarygodnym dzięki próbie chrześcijańskiej cierpliwości, która jest owocem chrześcijańskiej mocy” (Jan Paweł II, 31.08.1983 r.).

Obecność chorego wymaga, aby został on włączony w aktywność duszpasterską Kościoła lokalnego – z racji samego Chrztu, który zobowiązuje go do życia jego własnym specyficznym powołaniem. Duszpasterstwo cierpiących, gdzie chory odkrywa

powołanie, do jakiego został wezwany i żyje nim, motywuje go do wyjścia ze swojej izolacji, „aby dodawać innym chorym braciom odwagi, wsparcia, nadziei i radości życia”.

(...) Cierpiący są zatem wezwani i zobowiązani do życia programem Matki Kościoła, która w Lourdes i Fatimie wskazała na modlitwę i pokutę jako na niezastąpione narzędzia, które przyciągają do ludzkości Boże miłosierdzie.

Św. Jan Paweł II

### SZCZYT MIŁOŚCI MIŁOSIERNEJ

Życzę, aby tematy, które będą poddawane refleksji temu szczególnemu audytorium, jakim są chorzy, którzy zbudowali swoje życie na akceptacji ofiary, na uświęceniu cierpienia, na zdolności do ofiarowania siebie innym, stały się bodźcem i umocnieniem nie tylko po to, aby umieli oni odważnie znosić własne cierpienie, ale także po to, aby wychodząc z własnej izolacji, mogli jeszcze bardziej zahartować się duchowo i by w coraz większym stopniu dodawali innym chorym braciom odwagi, wsparcia, nadziei i radości życia.

Ci, którzy na swoim ciele noszą „stygmaty Chrystusa” (por. Ga 6,17), są na pewno najbardziej świadomi wielkości Miłości miłosiernej, której Bóg dał światu świadectwo w Chrystusie Jezusie, Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym. Niech łaska Boża coraz bardziej rozszerza tę miłość, która oczyszcza i zbawia, według długości, wysokości i głębokości tej miłości, którą Jezus, umierając za innych, uczynił przyczyną zbawienia i źródłem miłosierdzia.

Tylko wtedy, gdy dojdą na taki szczyt miłości, będą świętować tę najwyższą sprawiedliwość, której nasz boski Mistrz jest bohaterem i orędownikiem. Gdy będą umieli efektywnie włączać swoje serce w Serce Jezusa, wyniszczone z miłości do ludzi, będą wraz z Nim apostołami i dobroczyńcami ludzkości.

Naturalnie, wszelki wysiłek tej misji, który do-



tyka Kościoła, zależy od miary – na ile umieją oni patrzeć na Ukrzyżowanego i „kontemplować oczyma duszy Jego rany, Jego blizny, Jego krew”, na ile potrafił „wniknąć w ich serce Ten, który dla nich dał się przybić do Krzyża”. Taka mistyczna kontemplacja nadaje cierpieniu charakterystyczny ton – na pierwszy rzut oka paradoksalny – radości, jak wyznał Paweł: „opływam w radość w każdym ucisku” (2 Kor 7,4).

Taki szczyt miłości miłosiernej jest dość rzadki w naszych czasach. Znana jest jednak postać sługi Bożego Giunia Tinarellego, Cichego Pracownika Krzyża, który jakże wyraziście umiał świadczyć o autentyczności chrześcijańskiej radości właśnie poprzez przeszywające cierpienia. Podobnie sługa Boża [dzisiaj święta] Faustyna Kowalska, która w Boże Narodzenie 1937 r. powiedziała: „Przeniosłam się w duchu do tabernakulum i odkryłam puszkę, opierając swą głowę o brzeg kielicha, a wszystkie łzy spływały cichutko do Serca Tego, który jeden rozumie, co to ból i cierpienie; i doznałam słodczy w tym cierpieniu, i zapagnęła dusza

moja tego słodkiego konania, którego nie zamieniłabym za żadne skarby świata. Udzielił mi Pan mocy ducha i miłości do tych, przez których przychodzi mi cierpienie” [Dzienniczek, nr 1454].

Namawiam drogich chorych do odkrycia tych nadprzyrodzonych bogactw, które ustanawiają tajemnicze wątki, na których opiera się życie i płodność Kościoła, mistycznego ciała Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego. Kościół wiele oczekuje od takiej duchowej postawy, która jest istotą jego żywotności i liczy, że rozprzestrzeni się ona po całej ziemi: trzeba więc podwoić wysiłek, ponieważ dobry wynik Jubileuszowego Roku Zbawienia w dużej części zależy od „modlitw, wyrzeczeń i cierpień” tych, którzy doświadczani są bólem.

Modłę się za Księdza, za każdego chorego, organizatorów, prelegentów, w szczególności bpa Enrico Romolo Compagnone, z serca przesyłam braterskie błogosławieństwo apostoelskie na znak swojej przychylności.



# ŚWIĘCI ŚWIADKOWIE MIŁOSIERDZIA

## Papież Franciszek

W centrum dzisiejszej niedzieli wieńczącej Oktawę Wielkanocy, a którą św. Jan Paweł II zechciał poświęcić Miłosierdziu Bożemu, znajdują się *chwalebne rany Jezusa zmartwychwstałego*. Pokazał je już po raz pierwszy, gdy ukazał się apostołom, wieczorem tego samego dnia po szabacie, w dniu Zmartwychwstania. Ale tamtego wieczoru, jak słyszeliśmy, nie było Tomasza i gdy inni powiedzieli mu, że widzieli Pana, odpowiedział, że jeśli nie zobaczy i nie dotknie tych ran, nie uwierzy. Osiem dni później Jezus ukazał się ponownie w Wieczerniku, pośród uczniów i był tam również Tomasz. Zwrócił się wówczas do niego i poprosił, by dotknął Jego ran. Wówczas ten szczery człowiek, przyzwyczajony do osobistego sprawdzania, ukląkł przed Jezusem i powiedział: „Pan mój i Bóg mój” (J 20, 28).

Rany Jezusa są *zgorzeniem* dla wiary, ale są również *sprawdzianem wiary*. Dlatego w ciele Chrystusa Zmartwychwstałego rany nie zanikają, lecz pozostają, gdyż rany te są trwałym znakiem miłości Boga do nas i są *niezbędne, by wierzyć w Boga*. Nie po to, by wierzyć, że Bóg istnieje, ale aby wierzyć, że *Bóg jest miłością, miłosierdziem i wiernością*. Święty Piotr, cytując Izajasza, pisze do chrześcijan: „Krwia Jego ran zostaliście uzdrowieni” (1 P 2, 24; por. Iz 53, 5).

Święty Jan XXIII i Święty Jan Paweł II *mieli odwagę oglądania ran Jezusa, dotykania Jego zranionych rąk i Jego przebitego boku*. Nie wstydzi się ciała Chrystusa, nie gorszyli się Nim, Jego krzyżem.



Nie wstydzi się ciała swego brata (por. Iz 58, 7), ponieważ w każdej osobie cierpiącej dostrzegali Jezusa. Byli to dwaj ludzie mężni, pełni męstwa Ducha Świętego iłożyli Kościołowi i światu świadectwo dobroci Boga i Jego miłosierdzia.

Byli kapłanami, biskupami i papieżami dwudziestego wieku. Poznali jego tragedię, ale nie byli nimi przytłoczeni. Silniejszy był w nich Bóg; silniejsza była w nich wiara w Jezusa Chrystusa, Odkupiciela człowieka i Pana historii; silniejsze było w nich miłosierdzie Boga, które objawia się w tych pięciu ranach; silniejsza była macierzyńska bliskość Maryi.

W tych dwóch ludziach kontemplujących rany Chrystusa i świadkach Jego miłosierdzia była żywa nadzieja wraz z radością niewymowną i pełną chwały (1 P 1,3.8). Nadzieja i radość, jaką zmartwychwstały Chrystus daje swoim uczniom i których

## FUNDAMENTY

Homilia podczas Mszy św. kanonizacyjnej bł. Jana XXIII i Jana Pawła II, 17.04.2014 r.

nic i nikt nie może ich pozbawić. *Paschalna nadzieja i radość*, przeszedłszy przez tygiel odarcia z szat, ogołocenia, bliskości z grzesznikami aż do końca, aż do mdłości z powodu goryczy tego kielicha. Oto są nadzieja i radość, jaką dwaj święci papieże otrzymali w darze od zmartwychwstałego Pana i z kolei przekazali obficie Ludowi Bożemu, otrzymując za to nagrodę wieczną.

Tą nadzieją i tą radością żyła *pierwsza wspólnota wierzących* w Jerozolimie, o której mówią nam Dzieje Apostolskie, które słyszeliśmy w drugim czytaniu (por. 2, 42-47). Jest to wspólnota, w której żyje się tym, *co najistotniejsze z Ewangelii*, to znaczy miłością, miłosierdziem, w prostocie i braterstwie.

Taki obraz Kościoła miał przed sobą Sobór Watykański. Jan XXIII i Jan Paweł II współpracowali z Duchem Świętym, aby *odnowić i dostosować Kościół do jego pierwotnego obrazu*, który nadali mu święci w ciągu wieków. Nie zapominajmy, że to właśnie święci prowadzą Kościół naprzód i sprawiają, że się rozwija. Zwołując Sobór, św. Jan

XXIII okazał taktowne *posłuszeństwo Duchowi Świętemu*, dał się Jemu prowadzić i był dla Kościoła pasterzem, przewodnikiem, który sam był prowadzony – prowadzony przez Ducha. To była jego wielka posługa dla Kościoła; dlatego osobiście lubię myśleć o nim, jako o *papieżu posłuszeństwa Duchowi Świętemu*.

W tej posłudze Ludowi Bożemu Jan św. Paweł II był *papieżem rodziny*. Kiedyś sam tak powiedział, że chciałby zostać zapamiętany jako papież rodziny. Chętnie to podkreślam w czasie, gdy przeżywamy *proces synodalny o rodzinie i z rodzinami*, proces, któremu na pewno On z nieba towarzyszy i go wspiera.

Niech ci obaj nowi święci pasterze Ludu Bożego wstawiają się za Kościołem, aby w ciągu tych dwóch lat procesu synodalnego był on posłuszny Duchowi Świętemu w posłudze duszpasterskiej dla rodziny. Niech nas obaj nauczą, byśmy nie gorszyli się ranami Chrystusa, abyśmy wnikali w tajemnicę Bożego Miłosierdzia, które zawsze żywi nadzieję, zawsze przebacza, bo zawsze miłuje.



Fot. Carmine di Pinto z redakcji L'ancora



# DZIĘKUJĘ POLSCE ZA JANA PAWŁA II

*Papież Franciszek*

Drodzy rodacy Błogosławionego Jana Pawła II! Jestem wdzięczny Janowi Pawłowi II, podobnie jak wszyscy członkowie Ludu Bożego, za jego niestrudzoną posługę, jego przewodnictwo duchowe, za to, że wprowadził Kościół w trzecie tysiąclecie wiary i za jego niezwykle świadectwo świętości.



Papież Benedykt XVI słusznie zauważył przed trzema laty, w dniu beatyfikacji swojego poprzednika, że to, o co Jan Paweł II prosił wszystkich, to znaczy, by się nie lękać i otworzyć na oścież drzwi Chrystusowi, sam uczynił jako pierwszy: „otworzył Chrystusowi społeczeństwo, kulturę, systemy polityczne i ekonomiczne, z siłą giganta – siłą, którą dawał mu Bóg – odwracając tendencję, która mogła się wydawać nieodwracalna. Swoim świadectwem wiary, miłości i odwagi apostołskiej, pełnym ludzkiej wrażliwości, ten znakomity Syn Narodu polskiego pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelię. Jednym słowem: pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności” (Homilia, 1 maja 2011). W pełni utożsamiam się z tymi słowami Papieża Benedykta XVI.

Wszyscy wiemy, że zanim wyruszył, by przemierzać drogi świata, Karol Wojtyła dorastał do służby Chrystusowi i Kościołowi w swojej ojczyźnie, w Polsce. Tutaj kształtowało się jego serce – serce, które najpierw przez udział w II Soborze Watykańskim, a nade wszystko po 16 października 1978, rozszerzało się do wymiaru powszechnego, tak że znalazły w nim miejsce wszystkie narody, języki i kultury. Jan Paweł II stał się wszystkim dla wszystkich.

Dziękuję narodowi polskiemu i Kościołowi w Polsce za dar Jana Pawła II. Wszyscy zostaliśmy ubogaceni tym darem. Jan Paweł II nadal nas inspirował. Natchnieniem są dla nas jego słowa, pisma, jego gesty, jego styl posługi. Inspirował nas jego cier-

## FUNDAMENTY

Fot. Carmine di Pinto z redakcji L'Ancora

pień przeżywane z heroiczną nadzieją. Inspirował nas jego całkowite powierzenie się Chrystusowi, Odkupicielowi człowieka i Matce Bożej.

Podczas niedawnej wizyty *ad limina Apostolorum* biskupów polskich, zwróciłem uwagę, że Kościół w Polsce ma nadal ogromny potencjał wiary, modlitwy, miłosierdzia i praktyki chrześcijańskiej. Podkreśliłem także wyzwania duszpasterskie, takie jak rodzina, młodzież, ubodzy oraz powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego. Mam nadzieję, że kanonizacja Jana Pawła II a także Jana XXIII nadadzą nowy impuls codziennej i wytrwałej pracy Kościoła w waszej ojczyźnie. Cieszę się, że – jeśli Bóg pozwoli – za dwa lata odwiedzę po raz pierwszy wasz kraj z okazji Światowego Dnia Młodzieży.

Pozdrawiam wszystkich rodaków Jana Pawła II, także tych, którzy nie należą do Kościoła katolickiego. Wszystkich niosę w moim sercu. Niech Bóg błogosławi was wszystkich!

## MODLITWA DO ŚW. JANA PAWŁA II

Janie Pawle II, nasz święty orędowniku, wspomożycielu w trudnych sprawach. Ty, który swoim życiem świadczyłeś o wielkiej miłości do Boga i ludzi, prowadząc nas drogą Jezusa i Maryi w umiłowaniu obojga, pragnąc pomagać innym. Przez miłość i wielkie cierpienie ofiarowane za bliźnich co dzień zbliżamy się do świętości. Pragnę prosić cię o wstawiennictwo w mojej sprawie... wierząc, że przez twoją wiarę, modlitwę i miłość pomożesz zanieść ją do Boga. Ufam w miłosierdzie Boże i moc twej papieskiej modlitwy. Pragnę przez Jezusa i Maryję za twoim przykładem zbliżyć się do Boga. Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Chwała Ojcu...  
Św. Janie Pawle II, módl się za nami!







## MODLITWA DO ŚW. JANA XXIII

O Jezus, dobry Mistrzu, dziękujemy Ci za wielki dar św. Jana XXIII dla Kościoła i całej ludzkości. Spraw, o Panie, byśmy – podążając wzorem tego papieża, ukształtowanego według Serca Twego – poddali się Twojej woli. Przez zasługi i przykład Jana XXIII, który urodził się ubogi, żył ubogo i zmarł bardzo ubogim, obdarz nas, o Panie, umiłowaniem błogosławionego ubóstwa, życia pokornego i pracowitego, wielkim pragnieniem dóbr niebieskich, otwartym umysłem, duszą wrażliwą na wszystkie potrzeby Kościoła, duchem prostolinijnym, który widzi dobro i zapomina złó. Panie, przez zasługi pokornego papieża Jana XXIII prosimy Cię, obdarz nas, za jego wstawienictwem, łaską, o którą prosimy....  
Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Chwała Ojcu...  
Św. Janie XXIII, módl się za nami!

# KONTEMPLUJĄCIE UKRZYŻOWANEGO

## Św. Jan XXIII do Centrum Ochołników Cierpienia

19 marca 1959 roku, w święto św. Józefa, odbyło się w Watykanie spotkanie Jana XXIII z chorymi zorganizowane przez Centrum Ochołników Cierpienia. Inicjatorem tego spotkania był bł. Luigi Novarese – założyciel Centrum. Na spotkanie z papieżem przybyło pięć tysięcy chorych. O transport chorych

do Bazyliki ks. Novarese poprosił rzymskich taksówkarzy, którzy odpowiedzieli na jego apel natychmiast, rezygnując jednocześnie z zapłaty za tę usługę. Na tym spotkaniu chorzy złożyli uroczyste zobowiązanie do podjęcia modlitwy i ofiary w soborowych intencjach papieża.

## FUNDAMENTY

Tłum. Izabela Rutkowska

Umiłowane dzieci, jesteście mile widziane w tym Domu wspólnego Ojca! Od kiedy tylko Boska Opatrzność w swoich tajemniczych planach zechciała podnieść nas do tego najwyższego urzędu – Pontyfikatu, Nasza myśl jest w szczególny sposób skierowana ku wam, umiłowani synowie i córki chore, jesteście najbliżsi Naszemu duchowi.

Jakże wiele razy słyszeliśmy w Naszej duszy pragnienie, aby się z wami spotkać, tak jak robił to Jezus podczas swego ziemskiego życia na drogach Palestyny i jak czyni to i teraz poprzez swoje życie eucharystyczne, błogosławiąc, pocieszając, ocierając łzy, umacniając nadzieję.

Dlatego też dzisiaj tak żywiołowo radujemy się tym, że kierujemy do was Nasze słowo i mamy możliwość dać wam odczuć całą czułość Naszego uczucia.

Przede wszystkim chcemy wyrazić głęboką wdzięczność za dar, cenniejszy niż jakikolwiek inny, jaki przybyliście Nam ofiarować: dar waszych modlitw i waszych cierpień, którymi natychmiast odpowiedzieliście na Nasz apel, skierowany przez Nas do wszystkich wiernych, aby wyprosić łaski Boże na Synod Miejski, Sobór Ekumeniczny, odświeżenie Kodeksu Prawa Kanonicznego oraz przedłużenie tego Kodeksu dla Kościoła Wschodniego.

Dziękuję, kochani! W ten sposób pokazaliście, że naprawdę jesteście w Kościele Bożym niezastąpionymi skarbami i cennym źródłem duchowych energii, na których Wikariusz Chrystusa bardzo polega w imię dobra i zbawienia ludzkości.

Obecne spotkanie ma na celu jak największe do wartościowanie świętości i płodności tej misji, jaką dobry Bóg powierzył waszym chorobom. Niech wasz przykład stanie się źródłem światła dla tych, dla których jesteście braćmi w cierpieniu.

Niestety, wielu ocenia wszystkie nieszczęścia fizyczne tego świata jako złó, złó absolutne. Zapomnieli, że cierpienie jest dziedzictwem synów Adama; zapomnieli, że jedynym prawdziwym złem jest grzech, który obraża Pana; i że powinniśmy patrzeć na Krzyż Jezusa, tak jak patrzeli Apostoło-

wie, Męczennicy, Święci, mistrzowie i świadkowie tego, że w Krzyżu jest umocnienie i zbawienie, że w miłości Chrystusa nie żyje się bez cierpienia.

Dzięki Bogu, że nie wszystkie dusze uciekają spod ciężaru cierpienia. Są też chorzy, którzy rozumieją znaczenie cierpienia i zdają sobie sprawę z możliwości, jakie mają one przy wspieraniu zbawienia świata, dlatego też akceptują to swoje życie cierpienia, tak jak zaakceptował je Jezus Chrystus, tak jak zaakceptowała je Najświętsza Maryja Panna w dniu swego oczyszczenia i tak jak zaakceptował je jej wierny i czysty małżonek św. Józef. Wy, tutaj obecni, należycie ściśle do wybranego grona tych szczęśliwych dusz. I to do was właśnie mówimy: Odwagi, dzieci! Jesteście uprzywilejowani w Sercu Jezusa, i dlatego możemy powtórzyć za św. Pawłem: „Wam bowiem z łaski dane jest to dla Chrystusa: nie tylko w Niego wierzyć, ale i dla Niego cierpieć” (Flp 1,29).

Czy są słowa bardziej adekwatne, zdolne zachęcić was do tego, abyście nigdy nie odwrócili oczu od Krzyża Jezusa, jak te z Liturgii Wielkiego Tygodnia, która zaprasza nas do właśnie do jego kontemplacji? Patrzcie na Niego, ukochane dzieci, pośród własnych cierpień!

Aby wydobyć z medytacji Krzyża cały duchowy owoc, jaki został obiecany chrześcijańskiemu cierpieniu, trzeba mieć w sobie dar łaski, którym jest osobiste życie chrześcijańskiej duszy. W łasce znajduje się siłę, nie tylko do akceptacji cierpień, ale i do kochania ich, tak jak kochali Święci. Wasze cierpienia nie będą stracone, ale będą mogły złączyć się z cierpieniami Ukrzyżowanego, z cierpieniami Maryi Dziewicy, tej najbardziej niewinnej spośród stworzeń. W ten sposób wasze życie będzie mogło stać się naprawdę podobne do obrazu Syna Bożego, króla cierpień, oraz najbardziej bezpieczną drogą do Nieba.

Tu jest pełnia. Męka Jezusa objawi wam nieograniczoną płodność cierpienia dla uświęcenia dusz i zbawienia świata. Dążcie ku temu Boskiemu Ukrzyżowanemu Zbawcy! Swoimi słowami i swoimi



przykładami wychował. On uczniów, darzył ich swoimi cudami, ale przede wszystkim dokonał tego, że swoją Męką i swoim Krzyżem zbawił świat. Czy chcecie upodobnić się do Jezusa? Czy chcecie przemienić się w Niego? Czy chcecie pomagać Mu zbawiać dusze? Jeśli tak, to właśnie w chorobie macie narzędzie ofiarowane wam przez Opatrzność, abyście „dopełniali braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1,24). Takie jest wielkie zadanie cierpiących, realizowane przez hojne dusze aż do heroizmu akceptacji i ofiary. W tym apostołacie nie ma takiego sektora, który byłby przed nimi zamknięty. Wszystkim są w stanie przybliżyć dobra Zbawienia. Wielu nie byłoby w stanie zbawić się, gdyby oni za nich się nie modlili i za nich nie cierpieli. Czy nie o to szczególnie prosiła z taką natarczywością Niepokalana w Lourdes, kiedy wymagała od św. Bernadetty o „modlitwę i pokutę”? Praca i cierpienie to pierwsza pokuta nałożona przez Boga na ludzkość, która wpadła w grzech. Tak jak grzech ściąga złość Boga na rodzaj ludzki, tak uświęcenie pracy i cierpienia ściąga Boże miłosierdzie.

Niech osoby cierpiące realizują ten program w swoim życiu, niech nie czują się już więcej samotni. W Raju zobaczą niewiarygodne owoce swojej duchowej działalności, tam, gdzie nie będzie już też, ani cierpień, ani rozłąki, ani możliwości obrażenia Boga.

To właśnie dlatego, drodzy chorzy, z uwagi na te intencje, które przypomnieliśmy wyżej, liczymy na starania naszych współpracowników i na modlitwy wszystkich wiernych, ale najbardziej liczymy na święte cierpienie, które złączone z Męką Jezusa, przyniesie dziełom ludzkim największą korzyść. Dlatego więc, ukochane dzieci, wam się powierzamy. Ale zanim się rozstaniemy, zachęcamy was słowem św. Piotra, pierwszego Wikariusza Chrystusa: „Umiłowani! Temu żarowi, który w pośrodku was trwa dla waszego doświadczenia, nie dziwcie się, jakby was spotkało coś niezwykłego, ale ciescie się, im bardziej jesteście uczestnikami cierpień



Ołtarz z kościoła dominikanów we Wrocławiu, fot. Izabela Rutkowska

Chrystusowych, abyście się cieszyli i radowali przy objawieniu się Jego chwały” (1P 4,12-13).

Przekażcie to Nasze orędzie wszystkim członkom Centrum Ochotników Cierpienia i nakłońcie ich, aby przekonywali swoich cierpiących braci do tego, aby przeżywali swoje życie cierpienia w duchu akceptacji i ofiary. Przekażcie tym wszystkim chorym, których w tym momencie obejmujemy naszymi ojcowskimi ramionami: synów i córki, którzy przebywają w wielkich i małych szpitalach, sanatoriach, klinikach, domach prywatnych. Za wszystkich modlimy się do Jezusa, przyjaciela cierpiących, modlimy się do Najświętszej Dziewicy Maryi, naszej najdroższej Matki, aby wszystkich pocieszyła swoim uśmiechem i chroniła pod swoim płaszczem. Te nasze prośby i modlitwy potwierdzamy Naszym Apostolskim Błogosławieństwem.

# PAWEŁ VI BĘDZIE BŁOGOSŁAWIONY!

Na początku maja papież Franciszek podpisał zaś dekret o beatyfikacji tego sługi Bożego. Jak zdecydował, beatyfikacja odbędzie się 19 października br., na zakończenie obrad III Nadzwyczajnego Zgromadzenia Synodu Biskupów poświęconego rodzinie. Decyzja ta jest między innymi powodowana okolicznościami cudu, który przyczynił się do beatyfikacji. Cud ten wydarzył się w Kalifornii i dotyczył uleczenia dziecka jeszcze w łonie matki, które ze względu na poważne problemy rozwojowe i możliwość wystąpienia zaburzeń mózgowych po urodzeniu, lekarze sugerowali usunąć. Kobieta nie zgodziła się jednak na takie rozwiązanie i postanowiła modlić się do Pawła VI o uzdrowienie. Wybrała go ze względu na wydaną przez niego Encyklikę *Humanae vitae* mówiącą o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego. Dziecko urodziło się zdrowe, ale z obawy przed ewentualnymi komplikacjami, które mogły pojawić się w starszym wieku, zdecydowano, że należy poczekać z orzeczeniem cudu, aż ukończy ono 15 lat.

Jak czytamy w serwisie KAI: „Paweł VI jest autorem 7 encyklik, 10 konstytucji apostolskich, 6 adhortacji, ok. 40 różnych listów, 11 listów apostolskich. Ogłosił 61 błogosławionych i 84 świętych i w 1970 r. przyznał – po raz pierwszy w dziejach – dwóm kobietom tytuły doktorów Kościoła (święte: Teresa z Avili i Katarzyna ze Sieny)”. Był też pierwszym papieżem, który na szerszą skalę podejmował zagraniczne podróże. Podczas swego pontyfikatu odbył ich 9, odwiedzając łącznie 20 krajów. To do niego należało trudne zadanie wprowadzania reformy soborowej rozpoczętej przez bł. Jana XXIII.

W jego życiorysie nie brak akcentów polskich – w roku 1923 pracował w Warszawie jako sekretarz nuncjusza. Jako papież wydał 28 czerwca 1972 r.



Paweł VI i ks. Luigi Novarese

bullę *Episcoporum Poloniae coetus*, która ustanawiała diecezje na ziemiach zachodnich i północnych: we Wrocławiu, Opolu, Gorzowie, Szczecinie-Kamieniu Pomorskim, Koszalinie-Kołobrzegu i Olsztynie. Ponadto, powierzał Polakom ważne zadania w Kościele: bp Władysław Rubin był pierwszym sekretarzem generalnym Synodu Biskupów, bp Andrzej Deskur przewodził Papieskiej Komisji ds. Środków Społecznego Przekazu, a kard. Karol Wojtyła głosił w 1976 r. rekolekcje wielkopostne dla papieża i Kurii Rzymskiej”.

Paweł VI był szczególnie bliski bł. Luigiemu Novarese. To on, jeszcze jako kardynał Montini, zaproponował mu pracę w Watykańskim Sekretariacie Stanu, nieustannie udzielając wsparcia jego działaniom na rzecz chorych. To właśnie dzięki jego wstawiennictwu było możliwe prowadzenie audycji dla chorych w Radiu Watykańskim czy organizacja słynnej audycji z papieżem Piusem XII. Dzięki niemu powstało też pismo „L’Ancora” (nasza „Kotwica”). W kolejnych numerach będziemy szerzej ukazywali tę sylwetkę, a także cytowali przemówienia, jakie kierował do osób cierpiących.



# KIM JESTEM DLA JEZUSA?

## Rekolekcje młodzieżowe

DOM

### ODPOWIEDŹ U STÓP JEZUSA

„Panie tylko w twoich oczach wiem kim jestem naprawdę!“. Czas rekolekcji był dla mnie momentem zatrzymania, oderwania się od problemów codzienności, spojrzenia na siebie i na moją relację z Bogiem na nowo. Bardzo czekałam na ten czas, wręcz odliczałam dni, bo w głębi serca bardzo tęskniłam za takimi chwilami, sam na sam z Bogiem... wtedy nic się nie liczy, tylko ja i On, i ta cisza, która czasem jest trudna, czasem bolesna, ale w konsekwencji zawsze odkrywam coś nowego, co nadaje sens mojemu życiu i temu co robię. Przez cały czas rekolekcji chodziła za mną myśl: Jezu kim jestem dla Ciebie??? Szukałam odpowiedzi na to pytanie podczas Eucharystii, adoracji, drogi krzyżowej. Pan Bóg dał mi jasną odpowiedź: dla mnie nie jesteś bez znaczenia i zawsze na Ciebie czekam, a wszelkie przeszkody, jakie spotykasz w życiu, są po to, aby je pokonywać, a nie po to, żeby one pokonywały Ciebie. Pan Bóg zapewnił mnie, że zawsze jest blisko i nawet jeśli ja tego nie dostrzegam, to On mi pomaga i wyciąga swą dłoń.

Cieszę się każdej nowo poznanej osoby, bo światło drugiego człowieka jest niezwykle ubogacające. Chwała Panu!

*Paulina Bukała*

### BYĆ SŁOWEM BOGA

Na rekolekcjach u Cichych Pracowników Krzyża w Głogowie byłam po raz pierwszy. W piątek wieczorem, kiedy rozpoczęliśmy pierwsze spotkanie zapoznawcze, u wszystkich, którzy tam przybyli, gościła wielka radość. U mnie jeszcze było zamieszanie. Musiałam się wbić w klimat tego miejsca, odciąć się od rzeczywistości, którą trzeba zostawić przed drzwiami domu. Po jakimś czasie, kiedy rozpoczęła się konferencja, myślałam, że jestem gotowa na wszystko...

Ks. Radek, który prowadził rekolekcje, zadał proste pytanie: kim jesteś? I wtedy się zaczęło... Nie potrafiłam sobie odpowiedzieć na, zdawałoby się, bardzo proste pytanie. Mogłam przecież powiedzieć: jestem człowiekiem. Ale to nie było takie proste. Pytanie postawione przez rekolekcjonistę towarzyszyło mi przez Eucharystię, drogę krzyżową i kolejne dni spotkań z Bogiem w czasie rekolekcji. Słowo wygłoszone podczas pierwszej Eucharystii było rozpoczęciem kolejnego etapu, aby dobrze przeżyć ten czas. Kiedy zmieniałam swoje nastawienie, tak aby Jezus mógł do mnie mówić, uświadamiałam sobie jedno: aby mieć serce nastawione na słuchanie Boga muszę iść do spowiedzi, porozmawiać z Bogiem sam na sam. Kolejnego dnia po modlitwach porannych i konferencji księdza rozpoczęliśmy adorację (w południe adorować Pana Jezusa może być dziwne, ale owocne), podczas której był właśnie czas na spowiedź. Ciężko było mi się przełamać, ale wiedziałam, że tylko spowiedź pomoże mi przeżyć w pełni te rekolekcje. Zebrałam się i poszłam. Mimo iż po policzku płynął potok łez, to serce się radowało. I już kolejna Eucharystia była dla mnie magią słuchania tego, co mówi Pan Jezus. Przyjęcie Go do serca było wielką radością i szczęściem (bo nie wszyscy zawsze mają takie szczęście, aby przyjąć Jezusa do radującego się serca). Czyli tak naprawdę rekolekcje zaczęły się z górki... Tak by się mogło wydawać, ale nie do końca. Bo nadal towarzyszyło mi pytanie: kim jestem? W poszukiwaniu odpowiedzi na nie pomogła mi niedzielna Eucharystia, kiedy czytałam z księdzem i dwiema koleżankami Mękę Pańską na rolę. Pomyślałam wtedy: ja nie jestem człowiekiem. Ja jestem tym słowem, które mówi Bóg.

Na podsumowanie naszego czasu wspólnie pojechaliliśmy na Dni Młodych do Jaczowa, skąd przeszliśmy pielgrzymką do Głogowa. Radość drogi była wielka. A prowadzenie siostry na wózku było dla mnie doświadczeniem udzielania pomocy, tak wydawałoby się, codziennej. Lecz była ona niezwykła, wielkie też było zaufanie siostry do mnie, która



## PRZEMIEŃ SIĘ W MIŁOSIERDZIE

Pragnę się cała przemienić w miłosierdzie Twoje i być żywym odbiciem Ciebie, o Panie; niech ten największy przymiot Boga, to jest niezgłębione miłosierdzie Jego, przejdzie przez serce i duszę moją do bliźnich.

Dopomóż mi do tego, o Panie, aby oczy moje były miłosierne, bym nigdy nie podejrzewała i nie sądziła według zewnętrznych pozorów, ale upatrywała to, co piękne w duszach bliźnich, i przychodziła im z pomocą.

Dopomóż mi, aby słuch mój był miłosierny, bym skłaniała się do potrzeb bliźnich, by uszy moje nie były objęte na ból i jęki bliźnich.

Dopomóż mi, Panie, aby język mój był miłosierny, bym nigdy nie mówiła ujemnie o bliźnich, ale dla każdego miała słowo pociechy i przebaczenia.

Dopomóż mi, Panie, aby ręce moje były miłosierne i pełne dobrych uczynków, bym tylko umiała czynić dobrze bliżniemu, na siebie przyjmować cięższe, mozolniejsze prace.

Dopomóż mi, aby nogi moje były miłosierne, bym zawsze śpieszyła z pomocą bliżnim, opanowując swoje własne znużenie i zmęczenie. Prawdziwe moje odpocznienie jest w usługach bliżnim.

Dopomóż mi, Panie, aby serce moje było miłosierne, bym czuła ze wszystkimi cierpieniami bliźnich. Nikomu nie odmówię serca swego. Obcować będę szczerze nawet z tymi, o których wiem, że nadużywać będą dobroci mojej, a sama zamknę się w najmiłosierniejszym Sercu Jezusa. O własnych cierpieniach będę milczeć. Niech odpocznie miłosierdzie Twoje we mnie, o Panie mój.

O Jezu mój, przemień mnie w siebie, bo Ty wszystko możesz.

Św. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek (nr 163)*

dopiero mnie poznała. Myślałam, że po dojściu do kościoła już podsumowałam swoje rekolekcje w sercu. Myliłam się... Adoracja krzyża było kulminacyjnym momentem. Kiedy zobaczyłam młodych ludzi podchodzących do krzyża, usłyszałam w sercu głos: tam jest Twoje podsumowanie rekolekcji. Poszłam ustawić się w kolejkę. Kiedy doszłam i już byłam coraz bliżej, chciałam się wycofać... coś się zadziało i nie wiedziałam sama do końca, co tam robię. Szedł za mną ks. Radek, zaczął do mnie mówić..., ściskając swoje dłonie, zaczynałam czuć pomatu ulgę, a moje dłonie stawały się takie lekkie i delikatne. Zrozumiałam, że przez tego kapłana Pan Jezus sam mnie prowadzi do swojego krzyża, abym tam oddała wszystko Jemu. Kiedy objęłam krzyż, poczułam, jak wielką miłość Bóg mi dał, jak wspianych ludzi postawił na mojej drodze w czasie tych rekolekcji. Ta radość, kiedy rozmawialiśmy przy posiłkach czy w czasie wolnym, była dopełnieniem tego, co było głoszone rano, w południe i wieczorem... Uśmiech gościł mi na twarzy cały czas – był on szczery, bo nim chciałam każdej chwili dziękować ludziom, którzy mnie tam przyjęli, którzy dali mi szansę poznać na nowo moje życie i jeszcze mocniej ufać Bogu. Za wszystko Chwała Panu.

Ewa Kulas



Dzień Młodych w Głogowie, fot. Katarzyna Buganik / GN

# CIESZYMY SIĘ I SŁUCHAMY *Mieczysław Guzewicz*

Należę do pokolenia osób, które miały możliwość wsłuchiwania się w wypowiedane słowa i przyglądania się pontyfikatowi Jana Pawła II w czasie całego okresu jego trwania.

Tuż po wyborze była wielka euforia radości. Nie dowierzaliśmy, słuchaliśmy do późnych godzin nocnych wiadomości z Radia Wolna Europa. Powoli docierało do nas, że mimo funkcjonowania brutalnego totalitaryzmu, dokonało się coś wyjątkowego, coś, co rozpoczęło zupełnie nowy rozdział w dziejach ludzkości. W czasie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny, w czerwcu 1979 roku, poculiśmy powiew powietrza o jakości zupełnie do tej pory nieznanej. Ówczesne władze stanęły na wysokości zadania, był bardzo oryginalny pojazd wożący Ojca Świętego, były transmisje telewizyjne, wcześniejsze zakończenie pracy w wielu zakładach w miastach, w których w danym dniu był Papież Polak. Dziwnym zbiegiem okoliczności byłem w tych dniach w Oświęcimiu i 7 czerwca mogłem osobiście brać udział w Mszy odprawianej na terenie obozu koncentracyjnego w Brzezince. Miałem wtedy 20 lat i całym sobą chłonałem słowa, a także klimat z tego miejsca. Przed zakończeniem Mszy wraz z kolegą podszliśmy pod sam ołtarz (rygory bezpieczeństwa nie były w tamtym okresie tak radykalne jak po zamachu). W chwili, kiedy Jan Paweł II schodził ze schodów i kierował się w stronę tablic upamiętniających poszczególne narody, z których pochodziły ofiary zagłady, staliśmy kilka kroków od tej postaci z bieli. Niewiele wówczas wiedziałem o istocie świętości,



Fot. Adam Stelmach

ale to, co wówczas odczułem, co emanowało od naszego wielkiego rodaka, wywarło wpływ na całe dalsze moje życie.

W kolejnych latach, już jako mąż i ojciec, wraz z żoną uczestniczyliśmy w wielu Mszach papieskich w czasie wszystkich pielgrzymek do Polski. Nigdy nie udało się nam być blisko ołtarza, nigdy nie byliśmy też na audiencji w Rzymie, nie przyjęliśmy błogosławieństwa z bliska, nie rozmawialiśmy z nim bezpośrednio. Oglądaliśmy wiele transmisji, słuchaliśmy homilii, czytaliśmy napisane przez niego teksty. Czas upływał, dzieci nam rosły, Ojciec Święty



starzał się, niedołążniał i w końcu przyszedł ten dzień, o którym wiedzieliśmy, że jest już blisko – 2 kwietnia 2005 roku, sobotni wieczór, wigilia Święta Bożego Miłosierdzia. Były łzy, wzruszenia, smutek, niepewność, mała dezorientacja. Odszedł On, nasz ojciec, pasterz, mistrz, przewodnik, opiekun. Poznaliśmy go dobrze, zżyliśmy się, przyzwyczailiśmy i oto jest już świętym! To wszystko tak szybko, tak normalnie, zwyczajnie. Często powtarzałem, że było dla nas wielkim przywilejem żyć w czasie tego pontyfikatu, ale teraz trzeba dodać: w czasie, kiedy ogłoszono go błogosławionym i świętym. Z perspektywy 36 lat jawi się to jako coś niewiarygodnego. Jest święty, o którym przez kolejne wieki i tysiąclecia będą czytać, mówić, do którego będą się modlić do końca świata i jesteśmy my, gdzieś w małych miasteczkach, po których może nie pozostanie żadnego trwałego śladu. Ale jesteśmy jednocześnie my, którzyśmy tej świętości doświadczali bezpośrednio, którzyśmy się nią karmili, przenikali i którzy stanowiliśmy tło, grunt, środowisko do jej rozwoju.

Świętość to najwyższy poziom życia Ewangelią, realizacji słów Jezusa. Ale żaden święty nie funkcjonował w bezludnej przestrzeni, na innej planecie. Ewangelia jest po to, aby ją realizować w relacji do konkretnych osób. Czasami jest to tylko garstka, kilkuset tubylców, biedaków, trędowatych, czasami mieszkańcy jakiegoś miasta, okolicy, kraju. Jan Paweł II zaistniał jako świadek Dobrej Nowiny wobec całego świata (!). Tak, ma ona, jej treść, w połączeniu z mocą Ducha Świętego, taką właściwość: może w pełni być zrealizowana przez daną osobę wobec kilku współbraci, ale także wobec całej populacji. W tym przypadku to my, obecna generacja, kilka miliardów ludzi, byliśmy odbiorcami tego przekazu, ale i gruntem, środowiskiem rozwoju. Mamy więc swój udział w tej niezwykłej świętości tego wyjątkowego człowieka. Mogę się więc cieszyć, że osobiście, w mikroskopijnej cząsteczce, przyczyniłem się do owej świętości, ale też jako naród



mamy szczególne powody do radości i dumy, bo w tej części, przyczyniliśmy się już do tego w stopniu niemałym. „Tu się wszystko zaczęło”, ale też tu się sporo rozwijało i realizowało. Jest to powód do dumy, ale też wielkie zobowiązanie.

Nie ma lepszego sposobu wyrażenia wdzięczności Bogu za ten pontyfikat, za takiego człowieka, jak wprowadzanie w życie jego nauczania. Pozostawionych słów jest ogrom. W tym przypadku słowo to nie jest obciążone w najmniejszym stopniu elementem przesady. Życia nie starczy, aby to wszystko przeczytać, zgłębić. Ale i nie trzeba wszystkiego. Mamy tu podobną właściwość, jak w przypadku Ewangelii. Czasami wystarczy jeden werset, krótki fragment, fascynacja nim, realizacja, wprowadzenie w życie i może się okazać, że osiągniemy największy poziom świętości, urzeczywistnimy całość ważnych idei.

W czasie uroczystości kanonizacyjnej mocno dotknęły mnie słowa papieża Franciszka: „W tej posłudze Ludowi Bożemu Jan Paweł II był papieżem rodziny. Kiedyś sam tak o sobie powiedział, że

chciałby zostać zapamiętany jako papież rodziny”. Osobiście zawsze tak myślałem, często powtarzając to wyrażenie. Ale przecież tak po prostu było, to są niezaprzeczalne fakty, to był wielki papież rodziny! Pierwsze pięć lat pontyfikatu w ramach śródownych katechez nauczał o rodzinie, pierwszy synod poświęcił małżeństwu i rodzinie, w 1981 roku napisał Adhortację *Familiaris Consortio*, poświęconą tej tematyce. Potem były Listy do rodzin, dzieci, kobiet, młodzieży, osób starszych, Encyklika *Evangelium Vitae*. Na ok. 80 tysięcy stron napisanych przez Jana Pawła II w czasie pontyfikatu, ok. 37 tys. dotyczyło małżeństwa i rodziny. Czy można mieć wątpliwości, że to był papież rodziny? I właśnie jako pasterz zatroskany o tę najważniejszą dla ludzkości wspólnotę, powiedział do nas 6 czerwca 1999 roku w Pelplinie znaczące słowa: „Dziś z tą samą nadzieją proszę was: wchodźcie w nowe tysiąclecie z księgą Ewangelii! Niech nie zabraknie jej w żadnym polskim domu! Czytajcie i medytujecie! Pozwólcie, by Chrystus mówił!”. Każdy ma zapewne jakieś słowa z nauczania papieża Polaka, które uznaje za szczególne, którymi stara się kierować w życiu, uznając je za drogowskaz, słowo życia, motto. Nie przeczę, że jest to trochę subiektywne, ale osobiście uważam, że wskazany cytat, to najważniejsze słowa, jakie zostawił nam nasz, już święty, ojciec. Jest to zdanie – klucz, synteza, ale też duchowy testament, ważna część jego woli. Nie byliśmy jeszcze wówczas w strukturach Unii, nie wyjechało tak wielu z nas za chlebem do innych krajów, nie mieliśmy tak wielkiej ilości rozwodów i takiego poziomu czynników niszczących rodzinę, nie zdawaliśmy sobie też sprawy z tego, do jakiego poziomu dojdzie sprzeciw wobec Jezusa w ojczyźnie świętego Jana Pawła.

Kilka tygodni temu rozmawiałem z kobietą, która przeżywała ogromny dramat w małżeństwie i w rodzinie. Wyjechała do pracy do Londynu. W domu zostawiła męża i dwoje dzieci w wieku 10 i 14 lat. Kredyt zaciągnięty, budowa rozpoczęta, ona znająca język angielski, mająca znajomych

w Anglii. Po roku mąż oznajmia: „nie wracaj, nie masz od czego wracać, ja jestem już z inną kobietą”. Jan Paweł II wiedział w 1999 roku, jaki będzie poziom zagrożeń spadających na polski dom. Dlatego tak bardzo nas prosił, aby czytać Ewangelię i w ten sposób dawać możliwość Jezusowi, aby do nas mówił. A Mistrz mówi do nas między innymi i takie słowa: „A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” (Mt 19, 6). Bóg przez sakrament małżeństwa złączył, małżonkowie poprzez wyjazdy w pojedynkę rozdzielają. Efekty są przerażające. Wskazany przykład jest jednym w tysiący w ostatnich latach.

Może jeszcze jedna historia. Kilka miesięcy temu poprosiła mnie o rozmowę bardzo smutna kobieta. Podkreślała ów smutek, ponieważ zarówno twarz, jak i oczy objawiły wewnątrz pogrążone w całkowitym braku radości. Wypowiedziała kilka razy słowa: dla naszego małżeństwa nie ma już ratunku. Treść opowiedzianej historii potwierdzała jej odczucia. Skala i różnorodność dramatów nie dawały podstaw do dostrzegania najmniejszego promienia nadziei. Po wysłuchaniu przejmującej relacji, przywołałem fragment z drugiego rozdziału Ewangelii Janowej. Zwróciłem uwagę, że Jezus przyszedł na wesele





w Kanie właśnie w tym celu, aby uratować małżeństwo i dokonał tego przez cud. Bardzo zresztą niewiarygodny i spektakularny. Dodałem, że skoro są małżeństwem sakramentalnym, to, niezależnie od poziomu zła i zagmatwania, mają podstawy do tego, aby prosić Jezusa o cud. Od razu dostrzegłem zmianę na twarzy i w oczach. Smutek jeszcze był, ale wyraźnie przebijały się też promienie radości i nadziei. Jezus przez swoje słowa zapisane w Ewangelii przemawia, podpowiada, pokazuje drogi wyjścia. Dlatego Święty Jan Paweł II tak bardzo nas wtedy prosił, abyśmy czytali Ewangelię, słuchali Jezusa. Jego słowa z jednej strony pokazują ideał, są nieomylnymi wskazaniem, tak bardzo ważnymi w naszych rodzinnych uwarunkowaniach, ale też mogą wskazać światło „dla naszych stóp” (por. Ps 119,105), kiedy zaczyna nas ogarniać mrok.

Następca Jana Pawła II papież Benedykt napisał: „Ewangelia nie jest jedynie przekazem treści, które mogą być poznane, ale jest przestaniem, które tworzy fakty i zmienia życie” (*Spe Salvi*, nr 2). Bez wątplenia powinna ona zmieniać i kreować najpierw nasze życie rodzinne.

Przeminęła długo oczekiwana i pięknie przeprowadzona kanonizacja. Możemy już się modlić:



„Święty Janie Pawle II...”. I może zwiększy to skuteczność naszych modlitw? Ale oprócz modlitwy potrzebna jest codzienna postawa, świadectwo życia, szczególnie w rodzinie, skoro modlimy się za pośrednictwem papieża rodziny. Mamy za co być wdzięczni Bogu jako katolicy i jako Polacy, jako małżonkowie i jako rodzice. Ale nie możemy poprzestawać na słowach, gestach i odczuciach. Nawet jeśli ktoś był na kanonizacji w Rzymie i ma w sobie wspomnienia, w komputerze piękne zdjęcia, ale nie podejmie jakiejś konkretnej decyzji i nie rozpocznie działań, efekty będą znikome. Pytaj Boga w swojej codziennej modlitwie, jak masz postępować, aby Mu pokazać, że św. Jan Paweł II był dla ciebie kimś bardzo ważnym, zastanawiaj się, szukaj odpowiedzi, ale zauważ, że słowa z Pelplina zawierają bardzo konkretne wskazanie. I nie jest to tylko zachęta do czytania i wprowadzania Słowa Bożego w relacje rodzinne. Jest to potwierdzenie, że czytanie Biblii to nade wszystko najdoskonalsza modlitwa. Przez czytanie Słowa Bożego dajemy Jezusowi możliwość, aby do nas mówił. Nie ma innej modlitwy, stwarzającej możliwość rozmowy z Mistrzem w sposób tak konkretny. Rozmowy, w której możemy usłyszeć bardzo ważne treści, bez których nie poradzimy sobie, a nasz polski dom przybierać będzie obraz daleki od ideału, na jakim tak bardzo zależało świętemu Janowi Pawłowi II.

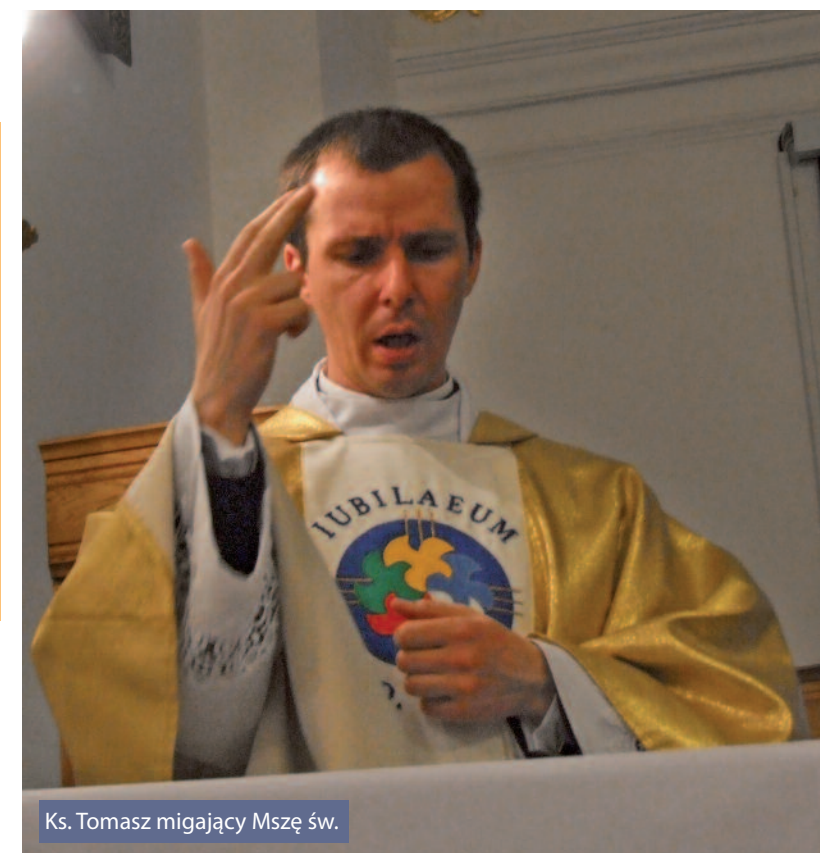
„Święty Janie Pawle II, dziękujemy Ci za to, co zrobiłeś dla naszych rodzin, za Twoją modlitwę za nas, za wypowiedziane słowa. Dziękujemy za Twoją pełną ofiarności posługę na rzecz świętości naszych małżeństw i rodzin. Prosimy cię, wstawiaj się za nami u Boga. Wypraszań nam potrzebne łaski. Prosimy, wyproś nam łaskę gorliwości i wytrwałości w codziennym czytaniu Ewangelii. Niech polski dom utwierdza swoje fundamenty wiary przez różne praktyki i formy pobożności, ale głównie przez regularne przyjmowanie Komunii przez domowników i przez codzienne karmienie się Słowem Bożym. Amen”.

# BOSKI TANDEM GŁUCHEGO Z NIEWIDOMYM

*ks. Tomasz Filinowicz*

Ks. Tomasz Filinowicz – kapłan archidiecezji wrocławskiej, wyświęcony w 2008 roku. Już po roku kapłaństwa diecezjalny duszpasterz głuchych i niewidomych. Niedługo potem – kapelan Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego. Od niedawna – kapelan hospicjum dziecięcego. Mieliśmy okazję spotkać się dwa lata temu podczas konferencji organizowanej przez Cichych Pracowników Krzyża: „Usłyszcie nasz głos”, o alternatywnych sposobach komunikacji. Naszym wrocławskim łącznikiem była niewidoma członkini (i zaangażowana działaczka) Centrum Ochotników Cierpienia – Beata Wawerska.

Izabela Rutkowska – Czy kiedykolwiek śniło się Księdzu, że tak będzie wyglądać Ksiądz kapłaństwo? Ks. Tomasz Filinowicz – Nigdy w życiu! Jechałem na kurs języka migowego naprawdę z ciekawości i nie łączyłem tego z ewentualnością późniejszej pracy duszpasterskiej. Pamiętam, że gdy słuchałem różnych kleryków, siostry zakonne z innych diecezji, jak opowiadali o tym, jak się angażują w pracę z Głuchymi, jak wymieniali się radami, co można by zmienić, zaproponować, nie przywiązywałem nawet zbytnej wagi do tych świadectw. Byłem przekonany, że jak wróce, to nikt nawet nie będzie pamiętał, że taki kurs



Ks. Tomasz migający Mszę św.

zrobiłem. Ale gdy tylko zostałem księdzem, od razu dostałem parafię właśnie z duszpasterstwem niesłyszących... Początki były bardzo trudne – mnóstwo czasu musiałem poświęcić, by przetłumaczyć Ewangelię, by zamigać całą Mszę. Ale nie to było najtrudniejsze – po jednym kursie języka migowego, gdy zna się



jedynie 500 znaków, trudno swobodnie rozmawiać z Głuchymi. Bałem się kontaktu, tego, że nie wszystko rozumiem ze spowiedzi... Po roku pracy nagle zostałem wezwany przez biskupa – postanowił mianować mnie diecezjalnym duszpasterzem niesłyszących! Poprzedni duszpasterz jest już starszy i schorowany, nie może posługiwać, a jak się okazało, ja byłem w diecezji jedynym kapłanem znającym język migowy.

– **A niewidomi?**

– U nas, w archidiecezji wrocławskiej, zawsze łączyło się te dwa duszpasterstwa i ten, kto zostawał duszpasterzem niesłyszących, automatycznie opiekował się też niewidomymi.

– **Komu łatwiej przeżywać liturgię – niesłyszącym czy niewidomym?**

– Niewidomy ma o wiele prościej – może pójść na Mszę św. do każdego kościoła, niekoniecznie do swojego duszpasterstwa, dobry słuch mu wystarczy, by ją przeżyć – my też przecież często podczas modlitwy zamykamy oczy albo z powodu tłumy nie widzimy ołtarza. Tak, potrzebuje przewodnika, ma problem z rozeznaniem przestrzeni, ale zawsze może kogoś poprosić o pomoc. A niesłyszący czy niedosłyszący, jeśli nie ma na Mszy migającego tłumacza, rozumie niewiele. Aparaty słuchowe nie zawsze zdają egzamin, pogłos w kościele utrudnia, a często uniemożliwia zrozumienie. Dlatego w duszpasterstwie niesłyszących głoszę katechezy eucharystyczne – tłumaczę każdy gest, ruch, do czego służą odpowiednie naczynia, co oznaczają kolory, szaty. To może w jakiś sposób pomóc przeżywać Mszę św. bez tłumacza, którą oni tylko oglądają. Nie ukrywam więc, że więcej czasu poświęcam na pracę z niesłyszącymi. W każdą niedzielę mam dwie albo trzy Msze św. dla niesłyszących, a z niewidomymi spotykam się tylko raz w miesiącu.

– **Czy organizuje się pielgrzymki dla niewidomych? Skoro nie widzą, to można powiedzieć – po co?**

– Tak. Ostatnio byliśmy na ogólnopolskiej pielgrzymce niewidomych w Chełmnie, na majówce w Trzebnicy, wcześniej w Henrykowie. To prawda – to, co dla nas w takich miejscach jest atrakcją, dla nich atrakcyjne nie jest. Nie ucieszy ich zbytnio wystrój kościoła, obrazy, rzeźby, freski. Na pewno więc nie jeżdżą tam ze względu na zewnętrzne walory. Ale czy my pielgrzymujemy na Jasną Górę po to, żeby oglądać obrazy na ścianach bazyliki? Na pewno walory estetyczne związane z oglądaniem mają dla nas jakąś wartość, ale do nich się nie ograniczamy. Obecność tam ma zupełnie inny wymiar.

– **Na czym polega specyfika duszpasterstwa dla niewidomych?**

– Powstała kiedyś na KUL praca doktorska jednego księdza na temat tego duszpasterstwa i zgadzam się z jego wnioskiem, że dla większości uczestniczących najważniejszym elementem jest spotkanie w gronie osób z tego samego świata. Nawet ten charakter nadprzyrodzony schodzi na drugi plan. Bardzo często niewidomi mówią o tym, że tu, na spotkaniach, czują się po prostu komfortowo.

– **Czy głosząc dla nich katechezę, kazanie, wybiera Ksiądz jakieś specjalne tematy?**

– Nie. Idziemy naturalnym, liturgicznym rytmem – słowo Boże jest z danego dnia, cykl katechez ma, owszem, każdego roku swoją tematykę, ale ona nie jest jakoś szczególnie wybierana pod kątem niewidomych. Czasem pojawiają się tematy dotyczące wprost problemu wzroku, ale zasadniczo nie. W rozumieniu prawd wiary czy przekazu Ewangelii niczym się nie różnimy. Zresztą i sami niewidomi raczej nie mówią o tym, by brak wzroku wpływał jakoś na przeżywanie wiary, relację z Bogiem. Owszem, pytają Boga, buntują się – dlaczego nie widzę, dlaczego muszę tak żyć? Tak jak każdy, kto doświadcza cierpienia, choroby.

– **A czy niewidomi mówią o swoich marzeniach dotyczących tamtego świata – czy liczą na to, że w Nie-**

**bie będą widzieć, że wreszcie zobaczą swoich bliskich, różnych świętych, Maryję, że zobaczą Boga?**

– A to jest ciekawy wątek i to poruszany zarówno przez niewidomych, jak i niesłyszących: czy w Niebie będę widział, będę słyszał. Różnica tu jest tylko taka, że jakkolwiek niewidomi liczą na to, że będą widzieć, to głusi nie tyle liczą na to, że będą słyszeć, ale że wreszcie zostaną zrozumiani, że wszyscy będą umieli mówić ich językiem migowym i że będą mogli sobie migać z Panem Bogiem.

– **Posługuje się Ksiądz głównie nazwą *Głuchy* (i do tego dużą literą) albo *nieślyszący*. Zwykle jednak używało się formy *głuchoniemi*. Czy to jakaś istotna różnica?**

– W zasadzie nazwa głuchoniemi jest uważana przez Głuchych jako wręcz obraźliwa. Jak twierdzą: my nie słyszymy, ale mówimy – mamy swój język. Ostatnio sami zainteresowani postulują, aby wykreślić wpis o niepełnosprawności Głuchych i uznać ich za mniejszość kulturowo-językową, zapisując ich nazwę wielką literą, tak jak inne mniejszości (typu: Romowie). Były nawet w Warszawie manifestacje w tej sprawie. W Ameryce jest np. cały uniwersytet dla Głuchych, z głuchym rektorem, wykładowcami. Oni mają swój świat – ze swoją kulturą i swoim językiem.

– **Czy są głusi kapłani?**

– W Kanadzie w zeszłym roku został wyświęcony głuchy kapłan. U nas, w Polsce, to wciąż nie do pomyślenia. Zresztą nie tylko w przypadku głuchoty... Może to być nasza pretensja pod adresem Kościoła, ale musimy także pamiętać, że Kościół wiele uczynił i wciąż czyni dla tego środowiska. Wynałazcą języka migowego był kapłan – o. M.K. de l'Epee, tak samo pierwsze szkoły dla głuchoniemych (bo tak przez lata się nazywały) także prowadziły ośrodki katolickie. Każda diecezja w Polsce ma swoje duszpasterstwo niesłyszących i ta praktyka trwa już pół wieku. Natomiast system państwowy dopiero od niedawna dostrzega niesłyszących. Dopiero w tych latach weszła w Polsce ustawa o obowiązku zapewnienia

## KS. FILIP SMALDONE – PATRON GŁUCHYCH

W roku 2006 został kanonizowany przez papieża Benedykta XVI, który ustanowił go patronem wszystkich niesłyszących. Urodził się 15 października 1848 r. w Neapolu. Już w okresie studiów seminaryjnych zainteresował się losem najbardziej opuszczonych w tym czasie chorych: niesłyszących. Po święceniach pracował jako katecheta i wikary w kilku parafiach. Był także kapłanem szpitalnym i odwiedzał chorych w domach. Opiekując się ofiarami wielkiej epidemii dżumy, zaraził się od nich tą chorobą – odzyskał zdrowie jedynie dzięki nadzwyczajnej pomocy Madonny z Pompei, dla której żywił przez całe życie szczególną wdzięczność. Pracując wśród osób głuchych, ks. Smaldone wciąż poszukiwał nowych metod pedagogicznych. Widział bowiem, że tradycyjne sposoby wychowania i katechizacji są niewystarczające. Po latach pracy założył specjalny dom dla głuchoniemych, prowadzony przez grupę świeckich i kapłanów. W 1885 r. założył w Lecce zakład dla niesłyszących. Z czasem powstał w nim pomysł, aby grupa pracujących z nim kobiet miała charakter wspólnoty zakonnej – i tak powstał załączek zgromadzenia Sióstr Salezjanek od Najświętszych Serc. Jest to pierwszy i do tej pory jedyny zakon na świecie, którego szczególny charyzmat stanowi praca wśród niesłyszących. Ks. Smaldone zmarł 3 czerwca 1923 roku w Lecce, w opinii świętości.



Edyta Pruszyńska (red.), Mirosław Jajko SJ, *Apostoł głuchych. Św. Filip Smaldone. Komiks*, Wydawnictwo Salvator, Kraków 2012



tłumacza języka migowego w urzędach. Nie wszędzie to jednak jest realizowane. Nie jest też łatwe – Głuchy musi zgłosić zapotrzebowanie na tłumacza, np. na dwa dni przed wizytą w urzędzie. A rejestracja w przychodni szpitalu? Naprawdę niewiele jest w Polsce miejsc publicznego użytku przystosowanych do potrzeb ludzi niesłyszących.

– Często wydaje nam się, że dzięki językowi migowemu Głuchy może świetnie porozumieć się z każdym Głuchym na całym świecie, bo jest to jakby system znaków obrazkowych, umownych gestów. Czy rzeczywiście wystarczy opanować znaki języka migowego, by zrozumieć każdego Głuchego?

– Na początku już trzeba zauważyć, że w samym języku polskim są dwa systemy migania – SJM (system językowo-migowy) i PJM (polski język migowy). Język systemowy to tak jakby nakładka na język polski foniczny, a polski język migowy – to ten, którego Głusi używają na co dzień. Ale nawet gdy się opanuje oba, można mieć problemy, aby kogoś zrozumieć, bo używa znaków, do których przyzwyczał się w swoim środowisku – używa niejako swojego slangu czy dialektu. Jest, oczywiście, pewna grupa znaków zrozumiała dla wszystkich migających na świecie, ale nawet słowo Polska my pokazujemy inaczej, Ukraińcy inaczej, Anglicy jeszcze inaczej. Niestety, nie każdy Głuchy zna jednocześnie SJM i PJM. Ja oczywiście uczyłem się systemu, bo takie jest założenie kursu. Dopiero teraz, przez samo przebywanie z Głuchymi na co dzień mogę już rozmawiać z nimi w PJM.

– Na czym polega różnica w języku migowym i tym fonicznym?

– Migowy, jako system gestów, obrazów nie posiada całej gamy łączników, partykuł, przysłówków, przyimków – pewnych niuansów nie pokaże się nigdy. Nasze żarty najczęściej w ogóle nie są dla nich śmieszne. Dużym problemem są tu też pojęcia abstrakcyjne, metafory. To tym bardziej utrudnia przekaz biblijny, szczególnie te księgi, w których tych metafor jest wie-



le, jak Księga Izajasza, Pieśń nad pieśniami, Mądrość Syracha. Dla nas, słyszących, są to trudne teksty.

– Jak wytłumaczyć takie terminy, jak zbawienie, łaska, królestwo niebieskie?

– Jest to trudne. I to też wymaga ode mnie szczególnego przygotowania – muszę najpierw sam usiąść z tym tekstem, przepracować temat, przełożyć. Do niesłyszących jednak trzeba mówić inaczej – sprowadzać te wszystkie teologiczne terminy do nazw konkretnych, bliskich życiu. Oprócz słowa mówionego i miganego pokazuję też slajdy z różnymi obrazami, scenkami. Ale okazuje się, że coraz więcej osób słyszących chce uczestniczyć w naszych Mszach właśnie z tego powodu – mówią, że wreszcie wiedzą, o czym jest Ewangelia. Bo można mówić górnolotnie – że Pan Bóg jest wspaniały, miłosierny, ale co z tego wynika? Oczywiście, są migi na te różne teologiczne określenia, ale dla niesłyszących kazanie pełne tego typu słów niewiele wnosi. No i trzeba nauczyć się omijać metafory. Np. takie zdanie z Ewangelii: „Zejdź mi z oczu szatanie” – co to znaczy? Że szatan stoi mi na oczach? A w ogóle dlaczego Jezus mówi tak do Piotra? To Piotr jest szatanem? To w końcu kto na tych oczach stoi – Piotr czy szatan?

Muszę to zamigać za pomocą znaku „precz, wynoś się”. Niedawno pytał mnie uczeń z liceum – co to jest czarna godzina? To godziny mają kolory?

– W sumie trudno się dziwić, że chcą być postrzegani jak mniejszość kulturowo-językowa... My praktycznie nie musimy się zbytnio nad wieloma pojęciami zastanawiać, wszelkie modlitwy wypowiadamy automatycznie. Ale gdyby wejść głębiej, np. w taką Litanię Loretańską – czy na pewno wszyscy wiemy, co to znaczy: Wieża Dawidowa, Arka Przymierza, Panna można, Zwierciadło sprawiedliwości... Skoro świat pojęć jest tak uproszczony, czy jednocześnie i ich świat wiary jest uproszczony?

– Trochę tak. Na przykład – wyjeżdżamy teraz z młodzieżą na rekolekcje. I o ile z młodzieżą słyszącą można zrobić taką 20-minutową medytację – czytanie i rozważanie tekstu biblijnego, to z młodzieżą niesłyszącą nie jest to już takie oczywiste. Bo w połowie ten tekst jest dla nich niezrozumiały. On przeczyta ten tekst i co dalej? Ich myślenie pojęciowe jest bardzo ubogie. Taka modlitwa myślna – bardzo trudny problem. Jak zaobserwowałem, oni nie mają takiej umiejętności skupienia uwagi na myślach, trudno im jakoś dłużej się modlić. Byliśmy teraz na kanonizacji Jana Pawła II i potem w Leece, w sanktuarium patrona niesłyszących, św. Filipa Smaldone i jedna siostra, niezwiązana ze światem niesłyszących, mówi mi na ucho – ale dajmy im trochę więcej czasu na modlitwę. Powiedziałem ok, ale najpierw muszę im powiedzieć, że teraz będzie specjalny czas na modlitwę i podpowiedzieć, w jakich intencjach warto się pomodlić.

– Czy to jest problem głuchoty czy formacji?

– Pewnie jednego i drugiego. To jest bardzo złożony problem. Gdy oni idą do kościoła na swoją Mszę, na której mogą spotkać różnych znajomych ze swojego środowiska, to przede wszystkim szukają kontaktu, aby móc sobie choć trochę porozmawiać, bo na co dzień żyją w dużej izolacji. I to jest zrozumiałe.

## PRZYJDŹ NA WYSTAWĘ I... ZAMKNIJ OCZY!



### NIEWIDZIALNA WYSTAWA

Warszawa, Aleje Jerozolimskie 123a, budynek Millenium Plaza  
www.niewidzialna.pl

Serdecznie polecam wszystkim widzącym to niezwykle doświadczenie, które pozwoli przenieść się w świat ludzi niewidomych. Przewodnikami po wystawie i nauczycielami są tu sami niewidomi. Można dowiedzieć się, co to jest tyflografika, jak wygląda maszyna do pisania brajlem, poznać specyfikę codziennego życia niewidomych, sprzęty ułatwiające im życie, zadać każde pytanie (nawet to o kolorach). Przygoda trwa półtorej godziny. Pierwsze pół godziny to niezbędne informacje o świecie niewidomych w części „widzialnej”. Ale zaraz potem zaczyna się podróż w inny wymiar... Aby tam wejść – zamknij oczy, podaj rękę swojemu niewidomemu przewodnikowi i zaufaj mu w ciemno!

Byłam, słuchałam, dotykałam! Dzięki temu bardziej rozumiem i częściej dziękuję Bogu za dar wzroku! Jeśli jesteś z Warszawy albo przez nią przejeżdżasz – nie przegap!

Izabela Rutkowska



Poza tym – medytacja nad tekstem jest dla nich trochę tym, czym np. dla mnie medytacja nad tekstem biblijnym w języku angielskim – trochę słówek znam, resztę „na migi”, ale za mało, by nad tym tekstem medytować – medytować w języku angielskim...? niemożliwe. Różnica między językiem, w którym piszemy i mówimy, a językiem migowym jest naprawdę duża – my myślimy pojęciami, słowami – oni nie. Tu bardziej by się może sprawdziła modlitwa przed Ikoną. Choć i to łatwe nie jest...

– Ale jest w tym pewne pocieszenie. Bo skoro Pan Bóg dopuszcza na człowieka głuchotę, a zarazem ten fakt, że nie będzie dla niego możliwe zrozumienie tych wszystkich pojęć i niuansów teologicznych, to może znaczy, że to wszystko nie jest nam aż tak konieczne do zbawienia?

– Ludzie, którzy nie umieli czytać i pisać, oraz ci, którzy zrobili doktoraty i habilitacje z teologii, staną ostatecznie przed tym samym Panem Bogiem. Do Nie-

ba pójda także ci, którzy nie byli w stanie powtórzyć zdania z Ewangelii. O to więc bym tak się nie martwił. Wszak sążeni będziemy z miłości...

– Czasem zadajemy takie pytanie, może nie na miejscu: co byś wolał, nie widzieć czy nie słyszeć? Jak to wygląda z Księdza perspektywy, jako duszpasterza niesłyszących i niewidomych?

– Sam ludziom zadaję takie pytanie – większość osób odpowiada, że gorzej jest nie widzieć. Bo brak wzroku wiąże się z pewną niesamodzielnością. Gdy nie słyszę i tak nadal wszystko mogę – wszędzie pójść, pojechać (bo głusi mogą mieć prawo jazdy), wszystko koło siebie zrobić – ubrać się, ugotować. I dlatego wydaje się, że to jest lepsza sytuacja. Ale tylko teoretycznie. Ktoś powiedział: brak wzroku odcina od świata rzeczy, brak słuchu od świata ludzi. Podstawą naszych relacji międzyludzkich, społecznych jest komunikacja. Brak słuchu i brak znajomości języka, którym posługuje się większość ludzi, izoluje. Ostatnio zostałem poproszony do pewnego pana po sześćdziesiątce, który mieszka na wsi, w której nie ma nikogo, kto by znał język migowy. On jest zupełnie wyizolowany z tej społeczności, jest zupełnie sam. Niewidomy może bez większego problemu spotkać się z drugim człowiekiem i nawiązać relację, bo są w stanie razem porozmawiać.

– Przyjaźń z Głuchym wymaga zatem o wiele więcej wysiłku... Czy oni też tak to odczuwają? Czy niesłyszący wolałby być niewidomym i na odwrót?

– Opowiem Pani taką historię. Na co dzień pracuję

z dziećmi niesłyszącymi, ale pewnego dnia katechetki ze szkoły dla niewidomych poprosiły mnie, abym z nimi pojechał na pielgrzymkę do Wadowic. W autobusie dzieci zaczęły się mnie pytać, co robię, gdzie pracuję. Mówię im więc, że pracuję z dziećmi niesłyszącymi. Ale jak to niesłyszącymi, proszę księdza, to oni nic nie słyszą, w ogóle nic? No tak – albo w ogóle nic nie słyszą albo słabo słyszą – tak jak wy, albo wcale nie widzicie, albo słabo widzicie. No ale jak oni na przykład chcą posłuchać radia albo pójść do urzędu, albo z kimś porozmawiać, to jak oni się dogadują? I tłumaczę im o implantach ślimakowych, o języku migowym, fonogestach. Rozmawiamy dość długo. Na koniec jeden z chłopaków mówi – proszę księdza, to ci głusi to mają ciężkie życie, co nie? Dzień później przychodzę do szkoły z niesłyszącymi i mówię, że byłem na pielgrzymce z niewidomymi. Ale jak to z niewidomymi, to oni w ogóle nie widzą, nic nie widzą? No tak – albo w ogóle nie widzą, albo słabo widzą – tak jak wy, albo wcale nie słyszycie, albo słabo słyszycie. No ale jak oni na przykład chcą ugotować obiad, pójść na spacer, obejrzeć telewizję, to co? I tłumaczę o przewodnikach, radzeniu sobie z przestrzenią, piśmie Braila. Rozmawiamy. I na koniec Igor stwierdza – to ci niewidomi to mają ciężkie życie, co nie?

– Czy te dwa duszpasterstwa miały kiedyś wspólne spotkanie?

– Takie spotkania organizował mój poprzednik. I były takie lata, kiedy głusi z niewidomymi jeździli na pielgrzymkę rowerową do Częstochowy. Jechali na tandemach – z przodu siadał niesłyszący, z tyłu niewidomy. Oczywiście, była też grupa w pełni sprawnych opiekunów.

– To musiało być niezwykle doświadczenie! Ten osobliwy tandem, to połączenie tych dwóch światów widać też świetnie w najnowszej Encyklice *Lumen fidei*, gdzie mowa o wierze ze słuchania (*fides ex auditu*) i o wierze z widzenia (*fides ex visu*). Wcześniej



Beata Wawerska, Dom „Uzdrowienie Chorych” w Głogowie

prymat wiodło jednak słowo, pierwszy raz tak dobitnie został dowartościowany także obraz.

– Od tego w sumie zaczynam rekolekcje adwentowe: *Słowo stało się Ciałem* – stało się żywym, widzialnym znakiem. Bo samo słowo pozostaje dla Głuchego nie do końca zrozumiałe. A jeszcze wcześniej przecież Jan Chrzciel, który był głosem, a więc nawet nie słowem – był głosem, który służył Słowu. Głos, sam w sobie tak ulotny, jest już w ogóle dla osób głuchych niedostępny. I wtedy przypominam ten fragment z Listu św. Jana: „To wam głosimy z mocą, cośmy słyszeli (tu odnajdują się niewidomi), widzieli (tu głusi) i czego dotykały nasze ręce (tu głucho-niewidomi)”. A więc Pan Bóg staje się człowiekiem, aby dotrzeć do każdego człowieka.



We włoskim Leece, u grobu św. Filipa Smaldone



# GŁUSI U CICHYCH

*Ks. Stanisław Gbiorczyk*

Izabela Rutkowska – Jak przedstawia się sytuacja duszpasterstwa niesłyszących w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej, czyli macierzystej diecezji Cichych Pracowników Krzyża?

Ks. Stanisław Gbiorczyk – Głównym kapłanem jest ks. Ryszard Walner. Dla rejonu zielonogórskiego diecezji centrum znajduje się w Żarach, gdzie od początku działał ks. Ryszard, a gdzie teraz coraz prężniej działa nasz najmłodszy duszpasterz, ks. Piotr Pluta. Dla gorzowskiego rejonu centrum jest w Gorzowie Wielkopolskim. Tam osobami głuchymi na początku zajmował się późniejszy kustosz Rokitna, śp. ks. Tadeusz Kondracki. Po nim ks. Mariusz Kołodziej, a po jego odejściu na studia doktoranckie, od 2002 r. to ja byłem odpowiedzialny za duszpasterstwo tego rejonu. Obecnie, niestety, nie ma tam stałego duszpasterza. Inne ośrodki diecezjalne to Głogów, Nowa Sól, Wschowa i Zielona Góra. Z powodu różnych tragedii rodzinnych (zmarł tata, mąż siostry jest po wypadku w śpiączce) prosiłem biskupa o posługiwanie w parafii bliżej domu. Od roku jestem więc wikarym w parafii św. Mikołaja w Głogowie i z tej racji też jestem odpowiedzialny za Msze św. dla Głuchych w tym miejscu. Odprawiane są one raz w miesiącu o godz. 16.00 w kaplicy Domu „Uzdrowienie Chorych”, u Cichych Pracowników Krzyża.

– Jaka była Księdza droga z niesłyszącymi?

– To ks. Ryszard Walner zaszczerpił we mnie tego bakcyła. Gdy byłem klerykiem, on przyjechał kiedyś do seminarium z pytaniem: czy ktoś byłby zainteresowany językiem migowym? Lasu rąk nie było... Po chwili ks. Ryszard, którego znałem jeszcze dużo wcześ-



niej, bo byliśmy „krajanami”, spojrzał litośnie w moją stronę i powiedział: *Stasiu, a może ty? – Ja? No dobrze, księżo Rysiu, spróbuję.* Poszedłem na jedno spotkanie, drugie, trzecie, potem zabrał mnie do szkoły dla niesłyszących, na rekolekcje, a potem na zjazd kapłanów, którzy tym się zajmują... i tak się zaczęło. Po święceniach dostałem od razu dekret do Żar. Nie było napisane w żadnym dokumencie, że mam się zajmować Głuchymi, ale z samej racji, że to właśnie w Żarach jest główna siedziba tego duszpasterstwa, wiadomo było, że moja obecność ma także taki cel. Ks. Walner nie ukrywał też, że chciał wprowadzić mnie w środowisko, zaznajomić z tą pracą, tak abym w przyszłości mógł być jego współpracownikiem i następcą. W Żarach byłem 6 lat. Już po 2 latach zacząłem pracować w szkole dla niesłyszących. Zresztą, skończyłem też w Krakowie kurs języka migowego zakończony egzaminem państwowym. To wykształcenie sprawiło też, że np. byłem kilkakrotnie proszony jako tłumacz na komisariacie policji.

WYWIAD

– Jak wyglądają spotkania w duszpasterstwie?

– To przede wszystkim Msza św. i spowiedź, jednym słowem: sakramenty. Udzielałem też niejednokrotnie ślubu osobom głuchym. I tańczyłem na ich weselu! Bo oni także potrafią zatańczyć do muzyki – odczuwają rytm poprzez drgania głośników i naprawdę nikt patrzący z boku nie domyśliłby się, że na weselu są ludzie głusi. Poza tym duszpasterstwo to także pielgrzymki, wyjazdy na ważne uroczystości kościelne. Nasz biskup zawsze dba o to, by był wydzielony sektor dla niesłyszących podczas takich uroczystości. Trzeba jednak przyznać, że to jest specyficzne środowisko, bardzo zamknięte. Są bardzo ściśle ze sobą zespoleni, jakby tworzyli odrębny świat, kulturę. Ale jako ksiądz nie czułem się tam nigdy intruzem. Wręcz przeciwnie – niesłyszący, gdy widzą, że kapłan do nich wychodzi, uczy się ich języka, podejmuje wysiłek kontaktu, jest automatycznie przyjęty i osoba głucha nigdy nie powie o nim: *to idzie ksiądz, ale: to idzie mój ksiądz.* A więc od razu jakby utożsamiają się ze swoim księdzem. I jest to bardzo mobilizujące. Praca z nimi daje wiele satysfakcji – człowiek ma poczucie, że naprawdę jest potrzebny, akceptowany.

– Czy pomimo głuchoty te osoby są szczęśliwe?

– Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić – tak! Głuchy nie odczuwa swojej głuchoty jako czegoś nienormalnego, jako niepełnosprawności. On się z tym urodził i ten stan jest dla niego normalny. Przeżywa dokładnie to samo, co wszyscy – złość, smutek, radość, zakochuje się, choruje, pracuje, podróżuje, świętuje. To świat zewnętrzny, słyszących może uczynić go nieszczęśliwym, wykluczonym.

– Co poradziłby Ksiądz klerykom, młodym księżom, którzy podejmą się takiej pracy?

– Jedyna metoda – rzucić człowieka na głęboką wodę – od razu wprowadzić w środowisko osób głuchych, wysłać na jakiś obóz integracyjny. I najlepiej, aby to byli rówieśnicy takiego kleryka, księdza. Trzeba na-

**Msze św. w języku migowym w Głogowie, w kaplicy domu „Uzdrowienie Chorych”, u Cichych Pracowników Krzyża – każda pierwsza niedziela miesiąca, godz. 16.30.**

prawdę mieć stały kontakt z niesłyszącymi, aby móc dobrze posługiwać się tym językiem, bo traci się go szybciej niż jakikolwiek język obcy. Poza tym, że się miga, trzeba też umieć bardzo wyraźnie mówić, bo niesłyszący patrzą na usta i to jest dodatkowy ważny kod porozumiewania. Dla mnie dużym plusem było to, że mogłem uczyć w szkole dla niesłyszących, bo wtedy mogłem mieć kontakt z ludźmi młodymi każdego dnia. Kolejna rada – nie bać się! Oni naprawdę szanują i cenią nasz wysiłek nauki języka migowego, potrzebują nas i czekają na nas!

– Czy niesłyszący mogą być odbiorcami „Kotwicy”?

– Niesłyszący są odbiorcami „Kotwicy” :)



Ks. Ryszard Walner, Diecezjalny Duszpasterz Głuchoniemych – uroczystości u Cichych Pracowników Krzyża, fot. Piotr Krzemiński



# SERCE WIDZI WIĘCEJ

*Dorota Schrammek*

– Agatko, będziesz miała towarzyszkę na sali – pielęgniarka uśmiechnęła się do smutnej dziewczynki. Poprawiła jej kołdrę i poduszkę, podała leki, zabrała talerzyk po śniadaniu. Pogłaskała po głowie i poszła. A Agatka tak bardzo chciała, aby na miejscu pani w białym fartuszkach była mamusia. Bo mamusia pachniała inaczej, śmiała się na swój sposób – chociaż ostatnio robiła to znacznie rzadziej... Tatuś stracił pracę i szukał nowej. Codziennie biegał od firmy do firmy, od warsztatu do warsztatu – dlatego nie miał nawet czasu zajrzeć do szpitala. A mamusia zajmowała się w domku Kasią, Piotrusiem i malutkim Kacperkiem. Jak Agatka tęskniła za rodzeństwem! Co wieczór składała Bożi obietnicę, że jeżeli tylko szybko wyjdzie z kliniki, bez mrugnięcia okiem będzie wykonywać to, o co mamusia prosi. Będzie się też bawiła z młodszym rodzeństwem i nie zirytuje jej porwany zeszyt przez młodszego braciśzka. Uśmiechnęła się na samo wspomnienie trójeczki pozostałej w domku. I na szczęście zdrowej, bo Agatka od urodzenia borykała się z atakami astmy. Niektóre były tak silne, że – zupełnie jak kilka dni temu – dziewczynka nie była w stanie samodzielnie oddychać i musiała zostać w szpitalu. Jeszcze teraz czuła ten strach, kiedy przerażona mamusia nie umiała jej pomóc i dzwoniła po karetkę...

Smutne rozmyślenia przerwały odgłosy dobiegające spod drzwi. Pielęgniarki wprowadzały nowe łóżko. Leżała na nim śliczna dziewczynka, pięknie uczesana. Trudno ją było zauważyć spomiędzy rzeczy i zabawek, które miała porozkładane na łóżku. Był tam i laptop, i telefon komórkowy, i elektroniczne gry.

A Agatka na swoim stoliku miała tylko jedną książkę... Jej rodziców nie było stać na nic nowego, a książki wypożyczała się z biblioteki bezpłatnie.

– To jest Ewa – przedstawiła nową pacjentkę pielęgniarka. – Poleżycie kilka dni razem. Pod koniec tygodnia obie zostaniecie wypisane do domów.

Agatka odliczała dni do wyjścia. Zastanawiała się, czy mama zrobi na powitanie jej ulubione racuszki z jabłkami. Ale na razie leżała na sali z nową dziewczynką i trzeba było chociaż się przywitać.

– Agata jestem – powiedziała. – Dopiero dzisiaj trafiłaś do szpitala?

Z drugiego łóżka odpowiedziała jej cisza. Koleżanka była zajęta pisanie sms-a. Robiła to przez całe popołudnie, dopóki jej się nie znudziło. Dźwięk telefonu irytował nieco Agatkę, ale nic nie powiedziała. Nie chciała zrazić do siebie nowej towarzyszki. A ta nawet nie spojrzała w jej stronę! Widać miała spore grono przyjaciół, do których musiała wysłać wiadomości. Głos sąsiadki Agatka poznała dopiero w momencie, gdy ktoś do niej zadzwonił.

– Mama? – nowa dziewczynka powiedziała to z wyrzutem. – Ile ja będę jeszcze w tym brzydkim szpitalu? Wiem, że dopiero tutaj trafiłam, ale nudzi mi się strasznie! Co? Wzięłam ze sobą wszystkie gry i komputer, ale głupie pielęgniarki nie pozwalają mi ich włączać, bo zakłócają pracę urządzeń pacjentki obok – tu spojrzała znacząco w stronę Agatki. I mówiła dalej – Nie wiem, co to za dziewczyna, ale nie chce mi się z nią rozmawiać. Kiedy przyjdiesz, mamu? Dzisiaj nie??? Dlaczego? Może byś wstrząsnęła tymi babsztylami w dyżurce, bo nie chcą przyjść nawet coli

mi podać. Powiedziały, że takich napojów tutaj nie wolno trzymać! Zaczofane jakieś!

Dalsza rozmowa przebiegała w podobnym tonie. Agatka nigdy w taki sposób nie rozmawiała ze swoją mamusią, nawet jak była na coś zła! A tej nowej dziewczynce nic się nie podobało: ani sala, ani pielęgniarki, ani Agatka... Dziwna jakaś.

Po kolacji, która nie została nawet tknięta przez Ewę, obie dziewczynki ułożyły się na swoich łóżkach. Nadal nie zamieniły zdania, chociaż Agatka próbowała po raz kolejny zacząć rozmowę. Nowa pacjentka zwyczajnie ją ignorowała, nadal pisząc sms-y. Dopiero gdy telefon się rozładował, rzuciła go na blat stolika z warknięciem, że zapomniała ładowarki. Agatka natomiast czytała, dopóki zmrok nie zapadł. A potem zapadła w sen. Śniła jej się dobra wróżka o twarzy jej mamusi, którą otaczało stadko elfów. Wydawało jej się, że któryś elf jest smutny, bo słyszała jego szloch... Otworzyła oczy, wybudzając się ze snu, ale płacz nie ustawał. Zrozumiała, że to Ewa...

– Ja też przez pierwsze noce płakałam – powiedziała Agatka cicho. – Ale za kilka dni tęsknota ci przejdzie, zobaczysz. Mama będzie cię odwiedzać, przyniesie ci coś dobrego do jedzenia, może książkę do czytania... Jak chcesz, to jutro będziesz mogła poczytać moją.

– Nie lubię czytać – Ewa siąknęła nosem. – A mama wcale nie przyjdzie, bo ma dużo pracy. Pewnie wyśle do mnie swoją asystentkę. A w ogóle to jest noc, daj mi spać!

Agatka nie odezwała się już ani słowem, chociaż to przecież płacz Ewy ją obudził... Znowu zapadła w sen i śniła o wróżce. Rano, po przebudzeniu, dziewczynki nadal nie odzywały się do siebie. Ewa leżała nieruchomo na łóżku, z miną jak u znudzonego mopsa. Nie podziękowała pielęgniarkom za przyniesienie śniadania ani za poprawienie łóżka. Zupełnie jakby jej się wszystko należało! Nic dziwnego, że do południa już żadna z opiekunek sali nie miała ochoty podchodzić do łóżka Ewy. Dziewczynki z wiecznej wykrzywioną buzią i niezadowolonymi na twarzy. Sy-

tuację zaogniła jeszcze inna sprawa. W pokoju zjawiała się podwładna mamy Ewy i zażądała, aby dziewczynka miała dostęp do telefonu, komputera i Internetu. Przybyły na salę lekarz stwierdził, że to niemożliwe i szkodliwe, dlatego kobieta jak niepyszna wybiegła z pokoju.

Agatkę przestała interesować towarzyszka. Zrobiła wszystko, aby nawiązać kontakt, ale tamta potraktowała ją jak intruza. Agatka wzruszyła więc ramionami i wzięła książkę. Został jej ostatni rozdział. Miała nadzieję, że powieść wystarczy jej aż do wyjścia ze szpitala, ale wciągnęła ją na tyle mocno, że szybko przeczytała grube tomisko. A tak przyjemnie wypełniało jej czas! Teraz będzie musiała sama go zająć, bo mamusia zjawi się dopiero pod koniec tygodnia. Nie miała z kim zostawić rodzeństwa, bo tatuś nieoczekiwanie dostał zlecenie. Agatka z jednej strony się cieszyła, z drugiej... smuciła, bo jeszcze dwa dni musiała być sama... Rozmyślenia przerwało dziewczynce sapanie z drugiego łóżeczka. Ewa wzdychała i wzdychała, wierząc się i kręcąc. Odgłosy przybierały na sile. Agatka zaniepokojona spytała:

– Boli cię coś? Wezwać pielęgniarkę?

Sapanie na chwilę ustało, ale po chwili odezwał się zirytowany głos.

– Nic mnie nie boli. Nudzę się.

– Proponowałam ci przecież książkę do czytania – stwierdziła Agatka.

– Nie lubię czytać, już ci mówiłam – odparła Ewa. – Poza tym, mam złamaną nogę i mogę tylko leżeć. Nawet ruszyć mi się nie pozwalają!

– Trudno, wytrzymasz te kilka dni – pocieszała ją Agatka. – Ale jak mogę ci pomóc?

– Sąsiadka przez chwilę się namyślała.

– Leżysz przy oknie – stwierdziła. – Opowiedz mi, co się za nim dzieje.

Agatka przez chwilę milczała. Spojrzała przez okno, zastanawiając się, co powiedzieć. A potem... Potem potoczyła się piękna opowieść. O dzieciach ganiających po placu zabaw. O starszych paniach, zerkających na swoje wnuki. O niesfornym piesku,





Oliwka Raczkowska, fot. Izabela Rutkowska

który uciekł właścicielowi i obszczekiwał kota siedzącego na płocie. Ewa taknęła uważnie każdego słowa i zaśmiewała się do rozpuku. Komentowała wydarzenia, opowiadane przez Agatkę, a pielęgniarki po raz pierwszy słyszały wesoły śmiech obu dziewczynek. Popołudnie było naprawdę radosne i wesołe. Podobnie jak cały następny dzień. Deszczowy, co prawda, ale Agatka tak ślicznie opowiadała o kolorowych parasolach i ludziach wpadających w kałuże, że Ewie uśmiech nie schodził z twarzy.

I w taki sposób obie dziewczynki wytrzymały na szpitalnej sali do końca tygodnia. W piątkowy poranek najpierw zjawiała się mama Agatki. Szczęśliwa dziewczynka pożegnała się z koleżanką, zabrała swoje rzeczy, podziękowała pielęgniarkom za opiekę i udała się z mamusią do domku. Godzinę później zjawiała się zabiegana mama Ewy. Szybko pochowała sprzęt elektroniczny, nakrzyczała na siostry za niewłaściwą opiekę i już miała z córką opuszczać szpitalny pokój, kiedy dziewczynka poprosiła o podpro-  
wadzenie jej do okna.

– Mamo, ja tylko chcę przez nie chwilę popatrzeć – poprosiła. – Takie cudowne historie Agatka mi opowiadała o ludziach i zwierzętach, spacerujących po pobliskim parku.

– Ale, córeczko... – mama Ewy była już przy oknie. – Tam...

– Mamo, to tylko chwilka... – głos dziewczynki stał się jeszcze bardziej proszący.

Mama doprowadziła ją do okna. Dziewczynka zaniemówiła. Za oknem nie było pięknego parku, ani ludzi, ani zwierząt... Była tylko brudna ściana sąsiedniego szpitalnego budynku...

Marcin Kopij

\*\*\*

Nikt tak pięknie nie dotykał  
tej rzeźby w kaplicy  
jak Niewidoma dziewczynka  
co swym sercem odkrywała  
znaczenie świętych

Nikt tak w skupieniu nie słuchał  
adoracji w świetlistej świątyni  
jak ten Głuchy  
co sercem wsłuchiwał się  
w dotyk Boga

Nikt tak nie śpiewał psalmów  
wychwalając słowa jedynej Prawdy  
jak ten Niemy  
co sercem krzyczał cudowne  
dźwięki doświadczenia wiary

A ja znów ten sam  
chcę widzieć słyszeć mówić  
lecz nie sercem  
lecz nie to co trzeba



# MATKA NIEWIDOMYCH

s. Radostawa Podgórska FSK

Wśród pięknej galerii postaci, które w szczególnie sposób doświadczyły własnej niepełnosprawności i związanego z nią cierpienia, a jednocześnie wskazały drogę głębokiej ufności w przyjęciu woli Bożej, pragnę przedstawić wyjątkową siostrę, którą kard. Stefan Wyszyński nazwał *Niewidomą Matką Niewidomych*. Jest nią Sługa Boża Elżbieta Róża Czacka, założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi i Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża, znanych jako Dzieło Lasek.

Sługa Boża stała się Matką Niewidomych właśnie dlatego, że wskazała najwłaściwszy sposób przeżywania własnego cierpienia. Tę drogę stopniowej utraty wzroku przeżyła najpierw sama. Mając 22 lata, stanęła przed koniecznością rozpoczęcia życia „na nowo” – w ciemności fizycznej, a jedynie ze światłem wiary w sercu. Wytrwale podkreślała w swoich późniejszych wypowiedziach, że *żaden światopogląd filozoficzny i żaden oparty na nim humanitarny system pedagogiczny nie wytłumaczy problemu cierpienia, gdyż znajduje ono rozwiązanie jedynie w nauce Chrystusowej*. Doświadczając codziennych wymagań, jakie stają przed osobą niewidomą, była nie tylko matką czuwającą nad wychowaniem, lecz przede wszystkim stawiała się dla nich *matką na drodze wiary*.

Czy było jej łatwo przyjąć krzyż braku wzroku i wszelkie konsekwencje niepełnosprawności? Odpowiedzią na to pytanie niech będzie jedno zdanie z *Naśladowania Jezusa Chrystusa*, którym modliła się przez dłuższy czas: *Panie, niech za sprawą łaski stanie się możliwe to, co z natury wydaje mi się niemożliwością*.

Swoiste wyznanie wiary niewidomej Matki Elżbiety oraz ukazanie własnej roli w cierpieniu, które może stać się źródłem wartości pozytywnych znajdujemy w jej słowach: *Jedynie religia Krzyża i Zmartwychwstania daje wytłumaczenie sensu cierpienia, uczy świadomego i twórczego przyjęcia go i uczynienia z niego narzędzia zwycięstwa nad złem i nad samym cierpieniem. Tylko ona daje możliwość*

*przyjęcia w prawdzie tych ograniczeń, które narzuca ślepotą, i tylko ona uczy przetwarzać je na wartość pozytywną*.

Róża Czacka, będąc głęboko przekonana o niezbywalnej roli wiary w cierpieniu, jeszcze jako osoba świecka, rozpoczęła tworzenie Dzieła dla osób niewidomych na tym fundamencie. Jak sama wspomina: *Pragnęłam dać innym niewidomym szczęście Wiary, której zawdzięczałam przyjęcie ślepoty z poddaniem się woli Bożej*. Parę lat później napisała równie ważne słowa o roli wiary, która może stawać się szczególną dźwignią życia duchowego osoby niewidomej, bądź jej brak staje się przeszkodą w realizacji swego powołania do pełni człowieczeństwa: *Niewidomy bez wiary nigdy nie będzie pełnym człowiekiem, niewidomy wierzący dać może natomiast całą swoją miarę, w której wypowie się to, co najważniejsze i najwyższe w duszy ludzkiej. Tu jest teren, na którym kalectwo ślepoty, jeśli jest przyjęte do końca, przestaje być przeszkodą, a staje się dźwignią życia duchowego*.

Jak matka, kochająca i wymagająca, mówiła prawdę o cierpieniu: to boli. Ale też wskazywała właściwy kierunek do jego pokonania, zachęcając gorąco do poszukiwania Boga w trudnych chwilach. Z przekonaniem mówiła: *Bywają w życiu niektórych ludzi wielkie katastrofy, które druzgoczą, łamią, rwą i przewracają wszystko. Nic już nie pozostaje z tego, co wiązało z życiem. Uderzenie jest tak mocne, że za jednym zamachem ogołaca człowieka ze wszystkiego. Prócz miazdzącego bólu, zdaje się, że już nic jemu nie pozostaje. Bóg jest wtedy najbliżej. Szczęśliwy ten człowiek, jeżeli wśród bólu, wyzwolony ze wszystkiego, tylko Boga szuka i Jego znajdzie. Wtedy pozostaje tylko dusza i Bóg, Bóg i dusza. Wtedy wśród cierpienia i bólu zaczyna człowiek nowe życie, życie pełne radości i szczęścia wśród cierpień, bólu i łez. Bóg mu dał to szczęście, „którego świat nie dawa”*.

Może powstać pytanie: jak długo sama Matka dojrzewała do napisania tak mocnych słów o sensie



cierpienia, dotykających jakże głębokiej tajemnicy człowieka? Przytoczony tekst pochodzi z roku 1928, czyli po trzydziestu latach doświadczenia braku wzroku...

Na głębokim fundamencie duchowym zasilanym modlitwą Matka Elżbieta podjęła jednocześnie konkretną realizację drogi wiary: *chciałam podnieść ich [niewidomych] z poniewierki ku użytecznemu życiu przez pracę, zgodnie z postulatami nowoczesnej tyflogologii* (tyflogologia – nauka o niewidomych). Choć z własnego doświadczenia wiedziała, jak ten rodzaj niepełnosprawności jest ciężki, mimo to podkreślała, że osoba niewidoma może dojść do pełni życia intelektualnego, moralnego i religijnego i może rozwijać się w pełni duchowo i społecznie. Nie negując więc cierpienia, starała się wydobywać wśród dzieci i młodzieży różne talenty i ukazując, że są one darem Bożym, zapraszała do podjęcia obowiązku pomnażania ich w życiu osobistym i społecznym.

Swoim *Dzieciom dużym i małym* – jak tytułowała niektóre listy do społeczności Lasek – stawiała wysokie wymagania, wzywając do wzięcia odpowiedzialności za wspólne dobro, nie zaniedbując indywidualnej drogi uświęcenia. Wychodziła z założenia, że osoba niewidoma, dobrze funkcjonująca w swoim miejscu pracy i zamieszkania, *ipso facto* staje się apostołem. Pisała: *Niewidomy, który ponadto rozwinął do maksimum swoją osobowość ludzką, swoje dane przyrodzone, i jest czynnym a nawet przodującym w swojej dziedzinie członkiem społeczności, daje świadectwo mocy ducha nad przeszkodami natury czysto materialnej i tym sposobem, o ile jest apostołem, staje się bardziej niż każdy inny człowiek apostołem, przez sam swój triumf nad tym, co krępuje i więzi człowieka.*

Dlatego też podczas spotkań wychowawczych młodzieży w Laskach Matka była wymagająca, ponieważ pragnęła dać dobre podstawy życia. Ucząc podstawowych zasad kultury, nie pozwalała na jakąkolwiek nieuczciwość. W Laskach dawała możliwość nauki zawodu, natomiast dla zdolniejszych



poszukiwała możliwości dalszego kształcenia, np. w zawodzie nauczyciela. Najczęściej jednak, poprzez katechezę, kładła fundament duchowy, mówiąc, m.in. jaką wartością jest przyjęcie braku wzroku i ofiarowania go za ludzi niewidomych duchowo – dalekich od Boga.

Matka napotykała wiele trudności każdego dnia, nie tylko tych płynących z braku wzroku, ale przede wszystkim tych związanych z prowadzeniem Dzieła Lasek, budowy, wychowywania młodych pokoleń oraz troski o zabezpieczenie minimalnych funduszy, itd. Nie stwarzała jednak nigdy pozorów osoby udręczonej, biednej i nieszczęśliwej, oczekującej na pomoc, lecz dawała świadectwo niezwykłej jasności rozeznania, zaradności, długomyślności, które czer-

pała ze źródła bliskości z Bogiem. Podczas jednego z trudnych epizodów Lasek napisała: *Przytulam się do Krzyża. Pan Jezus nade mną, na Krzyżu. Krew spływa po mnie z ran przenaświętych. Obmywa mię... Obmywa wszystkich moich bliskich... Obmywa Dzieło całe... Obmywa Ojca Świętego i Kościół cały... Obmywa całą ludzkość. Pan Jezus daje mi władzę skierowywania tych strumieni krwi, w których zawarta jest moc Boża, na wszystkich, których kocham... Nie jestem sama pod Krzyżem. Matka Najświętsza jest tuż przy mnie, święty Jan, święta Maria Magdalena, święty Dyzma.*

Doświadczamy na co dzień, że zagadnienie cierpienia duchowego czy fizycznego pozostaje tematem otwartym i nowym dla każdej osoby, która cierpi. Osoby niewidome w pełni zrewalidowane i żyjące wiarą poprzez swoją siłę ducha, wskazują prawdziwe źródło mocy w pokonywaniu trudności i – jakby niechcący, mimo woli – zapraszają nas wszystkich na drogę wiary. Może w ten sposób torują też drogę innym niepełnosprawnym, chorym, samotnym?

W naszych różnych i często trudnych doświadczeniach, niech Sługa Boża Matka Elżbieta Czacka staje się dla nas wszystkich matką, jak była nią i wciąż jest dla osób niewidomych, które otoczyła troską, dla sióstr franciszek służebnic Krzyża, a także dla licznych osób świeckich pracujących w Dziele Lasek czy innych, który spotkali ją na szlakach swego życia. Jej świadectwo życia, wiary, modlitwy i przyjęcia cierpienia to przykład drogi zawierzenia. Ufamy, że troszczy się nadal o nas, jak o swoje dzieci, delikatnie i jakby ukradkiem, czuwa i wstawia się za nimi u Pana Boga.

Wykorzystane opracowania: M. Elżbieta Czacka: *O niewidomych*, Warszawa 2008; *Ideowe założenia Dzieła Triuno; Historia i zarys organizacyjny Dzieła Lasek z okazji jego XXV-lecia, 1935; Dyrektorium*, Warszawa 2007; *Triuno*, opracowanie krytyczne (w przygotowaniu); *Triuno*, Laski, 24.01.1936, mps, AMCz 12, *Notatki*, 14.09.1928 r.; Tomasz Kempis, *O naśladowaniu Jezusa Chrystusa*, Księga III, rozdział 19, 5.





# BŁ. MAŁGORZATA Z CASTELLO

## PATRONKA ODRZUCONYCH

*Elżbieta Rutkowska*

Małgorzata urodziła się w 1287 r. w Metoli we Włoszech. Od urodzenia była niewidoma, chroma (miała jedną nogę krótszą), garbata, karłowatego wzrostu, z niekształtną głową, wadą zgryzu.

Jej rodzice należeli do włoskiej arystokracji. Ojciec był dowódcą wojskowym Włoskiej Republiki Trabarii. Mieszkał ze swoją rodziną w zamku. Prowadzili dostatnie życie i cieszyli się uwielbieniem poddanych. Gdy zobaczyli po urodzeniu swą córkę, byli zaszokowani jej wyglądem. „Jak coś takiego mogło nam się przydarzyć? To potworek...”. Nie mogli na nią patrzeć.

Jej kalectwo spowodowało, że rodzice wstydzili się córki do tego stopnia, że postanowili zataić przed światem jej narodziny. Aby zachować jej istnienie w tajemnicy, podjęli drastyczne kroki. Postanowili całkowicie odizolować ją od świata i powierzyli dziecku zaufanemu służącemu. Nawet nie nadali jej imienia. Imię wybrał dopiero ów służący – nazwał ją Małgorzata, czyli perła. Służący był uczciwym katolikiem i postarał się, aby dziecko zostało ochrzczone. On pierwszy opowiadał Małgorzacie o Bogu. Kiedy nikogo nie było, przyprowadzał ją do rodzinnej kaplicy. Mała Małgosia bardzo lubiła tam przychodzić. Od najmłodszych lat kochała modlitwę. Gdy trochę podrosła, o Bogu opowiadał jej kapelan zamkowy – mówił o cierpieniach, jakie znosił Chrystus z miłości do ludzi. Dziewczynka pojmowała to zadziwiająco



dobrze. Mimo wyglądu, który sugerował upośledzenie umysłowe, była dzieckiem inteligentnym, miłym i bardzo lubianym przez służbę.

Kiedy dziewczynka miała sześć lat, rodzice kazali służbie wybudować dla niej w lesie, przy kaplicy komórkę-więzienie. Cela miała dwa okienka. Jedno wychodzące do wnętrza kaplicy, żeby mogła słuchać Mszy św. I drugie, malutkie otwierające się na zewnątrz, przez które podawano jej jedzenie, unikając w ten sposób spotkania. Kiedy Małgorzata została tam przeniesiona, drzwi wejściowe zamurowano. Rodzice skazali ją na dorastanie w ciemnym i wilgotnym pomieszczeniu.

Odwiedzał ją tam kapelan kościółka, często z nią rozmawiał. Szybko odkrył, że jest ona obdarzona błyskotliwym umysłem i wysoko rozwiniętą religijnością. Postanowił ją kształcić. W tych specyficznych warunkach szybko wzrastała jej mądrość i wiara. To była jej szkoła, a może i uniwersytet. Z pewnością przeżywała chwile lęku, rozpacz i tęsknoty za rodzicami. Mimo to jednak nie zgorzkniała i nie zdziwaczała. Umocnieniem dla niej była wiara. Ułatwiała jej to też częsta spowiedź i Komunia św. Bardzo pokochała Jezusa. Cały czas miała przekonanie, że towarzyszy Jezusowi w dźwiganiu krzyża. Wierzyła, że Jezus ją kocha. Cały czas z Nim rozmawiała. Była dzieckiem bardzo dojrzałym jak na swój wiek. Gdy miała siedem lat, postanowiła pościć podobnie jak mnisi: od połowy września do Wielkanocy. Przez resztę roku pościła cztery dni w tygodniu. W piątki jadła kromkę chleba, popijając wodą. Tak w tej celi przeżyła trzynaście lat.

Pewnego dnia rodzice Małgorzaty dowiedzieli się o cudownych uzdrowieniach w Castello przy grobie franciszkanina, Fra Giacomo. W nadziei na cud rodzice zabrali dziewiętnastoletnią Małgorzatę do Castello. Cud jednak nie nastąpił. Rodzice po cichu zostawili modlącą się Małgorzatę i w pośpiechu opuścili miasto. Uciekli, porzucając córkę i zostawiając ją na pastwę losu. Małgorzata po wielu trudach znalazła drogę do karczmy, w której się zatrzymali. Tam spotkało ją ogromne rozczarowanie, bo rodzice daw-

no odjechali. Ogarnęło ją przerażenie – została sama, bez środków do życia, w obcym mieście, niewidoma. Z pomocą przyszło jej dwoje żebraków: Robert i Helena – to oni zaopiekowali się nią tamtej pierwszej i przerażającej nocy. Młoda dziewczyna, która zawsze miała dach nad głową i pożywienie, przez swą izolację i niepełnosprawność była zupełnie niezaradna życiowo. Teraz musiała chodzić nieznanymi ulicami i żebrać. Zupełnie nie była przygotowana do radzenia sobie z problemami codziennego życia. Aby przeżyć, musiała zdać się na pomoc tak zwanych wyrzutków społeczeństwa. Od nich uczyła się sztuki przetrwania na ulicach miasta. W ten sposób zaznała losu człowieka bezdomnego, żebraka.

Ubogie rodziny często gościły ją w swoich domach. Pomagała w nauce ich dzieci, leczyła, a nawet uzdrowiała. Ludzie spostrzegli, że wносиła pokój i radość do każdego domu, w którym przebywała, godziła zwaśnione rodziny. Kiedy poznali historię życia Małgorzaty, zauważyli, że nie mówi ona źle o swoich rodzicach, a wręcz przeciwnie, ciągle wspominała o swojej miłości do nich. Patrzyli więc na nią z podziwem. Zaczęła cieszyć się uznaniem i szacunkiem ludzi w Castello. Jej radosne usposobienie, oparte na zaufaniu i miłości do Boga, sprawiało, że ludzie darzyli ją wielką sympatią.

Małgorzata uczęszczała do kościoła prowadzonego przez dominikanów. Tam poznała dzieło, które z czasem rozwinęło się w trzeci Zakon Dominikanów. Stanowiły go w większości wdowy. Młode, niezamężne kobiety nie były przyjmowane w obawie skandalu. Przeor zrobił dla Małgorzaty wyjątek. Po odbyciu krótkiego kursu duchowości dominikańskiej, przybrała dominikański habit. Małgorzata sumiennie wypełniała zakonną regułę. Codziennie z pamięci recytowała wszystkie psalmy (150!) i dwa nabożeństwa. Wkrótce przeszła od rozmyślania do kontemplacji. Zafascynowana postacią św. Dominika, starała się go naśladować w nieustannej modlitwie i umartwieniach. Prowadziła ascetyczny tryb życia, którego centrum stanowiła Msza św. Często spędzała całą noc na modlitwie,



Boże mój, dziękuję Ci, że dałeś światu Błogosławioną Małgorzatę z Castello, aby była przykładem, do jak wielkiej świętości dojść może każdy, kto Cię prawdziwie kocha, niezależnie od fizycznego upośledzenia. W dzisiejszej upadłej kulturze moralnej najpewniej nie pozwolono by jej się urodzić, śmierć nienarodzonego uważana jest bowiem za coś lepszego niż życie, szczególnie życie w zniekształconym kalekim ciele. Ale drogi Twoje nie są drogami świata, było zatem Twą Wolą, by Małgorzata przyszła na świat w takim właśnie upośledzonym ciele. Oto jak sprawiasz, że nasze słabości świadczą o Twojej potędze: Małgorzata urodziła się niewidoma, by widzieć Cię jaśniej; kulała, by całkowicie oprzeć się na Tobie; w nędznej posturze, by stać się wielką duchem; garbata, by tym doskonale przypominać udręczone, ukrzyżowane ciało Twego Syna. Całe życie Małgorzaty było wypełnieniem słów Pawłowych: „Dlatego mam upodobanie w moich słabościach, w obelgach, w niedostatkach, w prześladowaniach, w uciskach dla Chrystusa. Albowiem ilekroć niedomagam, tylekroć jestem mocny” (2 Kor 12,10). Błagam Cię, Boże spraw za wstawiennictwem Błogosławionej Małgorzaty z Castello, aby wszyscy upośledzeni – a któż spośród nas nim nie jest? – wszyscy odrzuceni i niechciani tego świata, potrafili chlubić się właśnie swymi słabościami, a przez to nich moc Twoja zstąpi na nich i pozostanie na zawsze. Amen.

Błogosławiona Małgorzata z Castello –  
módl się za nami.  
/3x Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu/



po której rano uczestniczyła we Mszy św. To dawało jej poczucie głębokiego zjednoczenia z Bogiem i wewnętrzny spokój.

Z wielkim zaangażowaniem troszczyła się o chorych i umierających, pojawiając się wszędzie tam, gdzie była potrzebna. Kiedy dowiedziała się o niehumanicznym traktowaniu więźniów, zechciała być ich opiekunką. Codziennie zanosila im jedzenie, ubranie, lekarstwa. Wielu z nich przywróciła Kościołowi. Ludzie, którymi się opiekowała, czasami doświadczali nagłego polepszenia zdrowia czy samopoczucia. Cuda duchowych i fizycznych uzdrowień szybko zaczęto przypisywać modlitwom tej niewidomej małej kobiety.

Całe swoje dnie poświęcała na opiekę nad chorymi – bardzo często można było widzieć, jak uliczkami Castello kuśtyka z laską mała „dominikanka”. Jej życie aż do śmierci wypełnione było modlitwą, pokutą i służbą. Zmarła 13 kwietnia 1320 roku. Miała wtedy 33 lata. Już w chwili śmierci miała opinię świętej.

Na jej pogrzeb przybyli tłumnie mieszkańcy miasta i domagali się, aby „święta” została pochowana w grobowcu wewnątrz kościoła. Zgodnie z dominikańską tradycją ciało Małgorzaty miało być pochowane bez trumny, jednak cudowne uzdrowienie kalekiego dziecka przy jej zwłokach skłoniło Radę Miejską do ufundowania trumny. To rozwiązało też spór o to, gdzie należało ją pochować. Została pochowana w jednej z dominikańskich kaplic.

Po jej śmierci wydarzyło się ponad 200 cudów. Zakonnicy dostali pozwolenie na otwarcie serca Małgorzaty, w którym podobno znaleziono trzy perły. Fakt ten przywołał z pamięci ludzi słowa, które często były na ustach Małgorzaty: „Gdybyście tylko wiedzieli, co mam w moim sercu...”.

Pierwsze kroki w kierunku beatyfikacji podjął zakon dominikański, ale sprawa ta zamierała w różnych okresach czasu. Zainteresowanie tą sprawą wróciło, gdy odkryto jej zachowane ciało. 9 czerwca 1558 roku biskup zezwolił na przeniesienie ciała Małgorzaty do nowej trumny, ponieważ stara przegniła. Ekshumacji dokonano w obecności kilku urzędowych

świadków, którzy doznali szoku. Ciało ukazało się w doskonałym stanie, jak gdyby Małgorzata dopiero umarła. Zostało gruntownie przebadane przez kilku lekarzy, którzy zaświadczyli, że nie użyto żadnych chemikaliów w celu jego zakonserwowania.

Ciało Małgorzaty nigdy nie balsamowano, ubrano w habit dominikański i złożono w nowej trumnie, pod głównym ołtarzem kościoła św. Dominika w Castello. Po tej ceremonii miały miejsce liczne cuda. Została beatyfikowana 19 października 1558 roku przez papieża Pawła V, a na jej święto wyznaczono dzień 13 kwietnia. Ciało bł. Małgorzaty nie uległo rozkładowi i od 1918 roku można je do dziś oglądać w szklanej trumnie znajdującej się w szkole dla niewidomych w Castello.

W XIX w. ogłoszoną Małgorzatę patronką niewidomych. Natomiast w XX w. patronką ludzi odrzuconych, chorych, biednych, tzw. ludzi z marginesu. W połowie XX w. stała się też patronką upośledzonych dzieci. Obecnie dzieci nienarodzonych. Najwięcej zasług mają w tym względzie amerykańscy dominikanie. Ich kościoły i klasztory w Filadelfii i Louisville to główne ośrodki kultu. Odprawia się tam wieczyste nowenny do Błogosławionej Małgorzaty, oczekując jej rychłej kanonizacji.

W tej niezwyklej kobiecie Bóg dał nam ilustrację, jak osoby niepełnosprawne nadają się do wypełnienia Jego wiecznego planu. Ich zniekształcone ciała są jak chropowata muszla ostrygi, w której powoli i w bólu Bóg kształtuje swoje najcenniejsze perły – święte serca.

Wykorzystane opracowania: William Zalot, *Historia błogosławionej Małgorzaty z Castello*, „Słowo wśród nas”, nr 6 (73), 1998; William O.P. Bonniwel, *Życie błogosławionej Małgorzaty z Castello 1287-1320*; Jerzy Szymański, *Błogosławiona Małgorzata z Castello*; Małgorzata Kakiet, *Szczęście Małgorzaty*: [www.bolesna.op.opoka.org.pl/blmargerita.htm](http://www.bolesna.op.opoka.org.pl/blmargerita.htm); [małgorzata.skarbykosciola.pl/książka.html](http://małgorzata.skarbykosciola.pl/książka.html); [małgorzata.skarbykosciola.pl/biografia.html](http://małgorzata.skarbykosciola.pl/biografia.html).





# STRACIĆ WZROK, BY PRZEJRZEĆ

*Ks. Radosław Horbatowski*

Fot. Marta Waniślawczyk

## Zwracam się do Boga

Przyjdź, Duchu Święty, i napełnij moje serce Twoim światłem, ogarnij mnie swoją mądrością, bym wyszedł z moich ciemności ku Twemu światłu. „Dotknij Panie moich oczu, abym przejrzał. Dotknij Panie moich warg, abym przemówił, uwielbieniem. Dotknij Panie mego serca i oczyść je, niech Twój Święty Duch dziś ogarnie mnie”. Amen.

## Mów, Panie, bo sługa Twój słucha...

Z Dziejów Apostolskich (9, 10-16): W Damaszku znajdował się pewien uczeń, imieniem Ananiasz. «Ananiaszu!» – przemówił do niego Pan w widzeniu. A on odrzekł: «Jestem, Panie!» A Pan do niego: «Idź na ulicę Prosta i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsu, bo właśnie się modli». (I ujrzał w widzeniu, jak człowiek imieniem Ananiasz wszedł i położył na nim ręce, aby przejrzał). «Panie – odpowiedział Ananiasz – słyszałem z wielu stron, jak dużo złego wyrządził ten człowiek świętym Twoim w Jerozolimie. I ma on także władzę od arcykapłanów więzić tutaj wszystkich, którzy wzywają Twego imienia». «Idź – odpowiedział mu Pan – bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zaniesie imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela. I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia».

## Otwierając się na Boże Słowo

Chodzić w ciemności nie jest ani łatwo, ani bezpiecznie. Można się potknąć i zrobić sobie krzywdę, a nawet stracić życie. Dlatego tak bardzo tęsknimy za światłem i nie przepadamy za ciemnością. Kojarzy się ona zwykle z czymś nieprzyjemnym, czymś, co może prowadzić do przykrych konsekwencji.

W aspekcie biblijnym ciemność zawsze kojarzona jest z miejscem odosobnienia od Boga, miejscem, gdzie człowiek czuje się sam i opuszczony: *Zwiążcie mu ręce i nogi i wyrzucie go na zewnątrz, w ciemności! Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów* (Mt 22, 13b). Ten fragment przedstawia wizję osta-

tecznego potępienia – życie w wieczności bez Boga. Wizja takiej przyszłości zaczyna napawać nas lękiem i przerażeniem, potęguje to opis ostatecznej kary i nagrody, z którym spotykamy się w przypowieści o Bogaczu i Łazarzu, gdzie czytamy: *Lecz Abraham odrzekł: Wspomnij, synu, że za życia otrzymałeś swoje dobra, a Łazarz przeciwnie, nie-dolę; teraz on tu doznaje pociechy, a ty męki cier-pisz. A prócz tego między nami a wami zionie ogromna przepaść, tak że nikt, choćby chciał, stąd do was przejść nie może ani stamtąd do nas się przedostać* (Łk 16, 25-26). Wizja ta, roztaczana przez Jezusa, nie ma nas napawać lękiem przed Bogiem ale ufnością i nadzieją, że Bóg – dobry Ojciec potrafi i chce wynagrodzić każdą ludzką niedolę i każde ludzkie cierpienie, zwłaszcza wówczas, gdy to cierpienie łączymy z krzyżem jego Syna i składamy Mu w ofierze na ołtarzu życia, ale ma też nas przestrzec przed beztroskim sposobem życia na wzór bogacza.

W naszym życiu duchowym Bóg dopuszcza czasami ciemność, pozwala, by nas ona dotknęła, tak jak św. Pawła. *Szawel podniósł się z ziemi, a kiedy otworzył oczy, nic nie widział*. Kiedy chodzimy pewni siebie, uważając, że jesteśmy tak doskonali, iż nikt nie może nam już niczego zarzucić, tak doskonali, że niepotrzebna nam już praca duchowa, rekolekcje, lektura Pisma Świętego, wtedy Bóg dopuszcza czasem dni próby, dni ciemności, dając tym samym znak, że zbyt pośpiesznie „wynieśliśmy siebie na ołtarze”. Trochę nami potrząsa, byśmy się obudzili z letargu.

Wielu świętych przeżywało swoje mroki i ciemności, które były dla nich motywacją do nieustannego wzrastania ku Bogu, ku świętości. Również dla św. Pawła jego słabości i trudności, które przeżywał, a które pokonywał z pomocą Bożą, były źródłem mocy, *Moc bowiem w słabości się doskonali*. *Najchętniej więc będę się chlubił z moich słabości, aby zamieszkała we mnie moc Chrystusa* (12,9b).



Szaweł przed nawróceniem był tak pewien tego, iż to, co robi, jest dobre, tak mocno był zapatrzony w siebie, że przestał dostrzegać zło, które szerzył wokół, a które nazywał dobrem. A zatem zanim stracił wzrok fizycznie, najpierw przestał widzieć sercem – przestał rozróżniać dobro od zła. Był człowiekiem, który przerażał. O tym, jak wielkim nieszczęściem jest nagła utrata wzroku, mogą powiedzieć tylko ci, którzy tego doświadczyli. Ale o ileż większym nieszczęściem jest nie widzieć duchowo, nie rozróżniać dobra od zła, prawdy od kłamstwa i żyć w takiej ciemności.

Apostoł trwał właśnie w takiej duchowej ciemności, o czym powiadomił go Chrystus, dopuszczając u niego utratę fizycznego wzroku. Można powiedzieć, że Paweł stracił wzrok fizyczny, by odzyskać duchowy. Jak dowiadujemy się z Dziejów Apostolskich, Jezus nie zostawił Szawła samego w tym doświadczeniu. Zaraz potem posłał do niego Ananiasza: «Ananiaszu!» – przemówił do niego Pan w widzeniu. A on odrzekł: «Jestem, Panie!» A Pan do niego: «Idź na ulicę Proszą i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsu, bo właśnie się modli» (Dz 9, 10-11). Jak widzimy, Szaweł po niezwykłym spotkaniu z Jezusem zanurza się w modlitwie i tu rozpoczyna się proces jego duchowego uzdrowienia, zaczyna on widzieć zło, które popełnił. Żałuje za nie, a wyrazem zewnętrznym jego



duchowego uzdrowienia jest zmiana imienia z Szaweł na Paweł, a także przywrócenie wzroku fizycznego.

#### Dzielę się doświadczeniem wiary

Co jest moją ciemnością, która mnie przytłacza? Jak przeżywam swoje trudności i cierpienia spowodowane chorobą czy przeciwnościami?

Czy potrafię modlić się wtedy i pozwolić Panu Bogu, by doprowadził mnie do światła?

Jak realizuję w swojej codzienności słowa św. Pawła z Listu do Rzymian: *A my, którzy jesteśmy mocni [w wierze], powinniśmy znosić słabości tych, którzy są słabi, a nie szukać tylko tego, co dla nas dogodnie. Niech każdy z nas stara się o to, co dla bliźniego dogodnie – dla jego dobra, dla zbudowania. Przecież i Chrystus nie szukał tego, co było dogodne dla Niego ale jak napisano: Urągania tych, którzy Tobie urągają, spadły na Mnie (Rz 15, 1-3).*

#### Modlitwa: Totus Tuus

Jezus, podczas swojej drogi krzyżowej, doświadczył nie tylko ogromu cierpień fizycznych i śmierci krzyżowej, ale też ludzkiego lęku, w którym całą siłą było pełne zaufanie Ojcu i Jego woli. Owocem tego cierpienia zjednoczonego z wolą Ojca, owocem tej śmierci było odkupienie człowieka. Poprzez zgodę na mękę i śmierć krzyżową Syna, Bóg pragnie doprowadzić człowieka do przezwyciężenia zła, które rozpanoszyło się w dziejach świata. To przezwyciężenie zła nazywa się odkupieniem. Chrystus uczy nas, że pomimo zewnętrznego osamotnienia w chwilach podobnej próby, Bóg nie opuszcza człowieka. Musimy mieć świadomość Jego obecności w chwilach ciemnej nocy cierpienia.

Maryjo, Matko moja, pomóż mi w zaufaniu, oddaniu, bym pomimo lęku, pomimo tego przerażającego poczucia osamotnienia i pustki, pomimo wszystko, umiał trwać przy Jezusie. Wyproś łaskę, aby każde moje doświadczenie Ogrójca było spotkaniem z Chrystusem, spotkaniem, które doda siły i pomoże w pełni zaufać.

# WSPIERAMY MISJE CICHYCH PRACOWNIKÓW KRZYŻA

**Dziękujemy** za tak szybką  
odповідź na nasz apel  
i Wasze hojne serca!  
Swoją modlitwą i ofiarą  
jesteście prawdziwymi  
Samarytanami Afryki.



## ZBUDUJMY ŻŁOBEK W KAMERUNIE!

konto: BZWBK SA I/O Głogów

Nr konta: 33 1090 2079 0000 0001 2287 8675





Wydawca: Cisi Pracownicy Krzyża, ul. Ks. Prałata L. Novarese, 67-200 Głogów, tel. 76 833 32 97  
fax 76 832 25 87, e-mail: [cpk@lg.onet.pl](mailto:cpk@lg.onet.pl), [www.kotwica.pl](http://www.kotwica.pl), [www.sodcvs.org](http://www.sodcvs.org)